BIBLIOTEKA
INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
W GDAŃSKU443 Instytut Bałtycki
Wydz. Bibliot.
Gdańsk, Biblioteczna 3
ssiak 15ST. CIEŚLAK — Polska-radzieckie stosunki
gospodarcze
K. PIWARSKI — lito i jego klika pod
prężerem
N. ANNAKŁYCZ i ATA SALICH — Przy-
śpiewy Szachirów z Turkmenii

W NUMERZE

J. BIENIEK — Księżka w walce
E. MARTUSZEWSKI — Film o wsi
A. WASILEWSKI — Tematy literackie
W. JAŹDŻYŃSKI — Na rewelacyjnej
drodce

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 9 października 1949 r.

Nr 41 (220)

WŁADYSŁAW KOWALSKI

W PEŁNYM ŚWIETLE KRYTYKI*)

Z perspektywy historycznej, skutki rozbięcia ruchu ludowego oraz wręgnięcia go w rydwan polityki burżuazji w okresie dwudziestolecia niepodległości Polski i w okresie wojny są lepiej dostrzegalne. Jeden tylko proces Doboszyńskiego ujawnił tak

burżuazja polska poszła na ugody z carskim reżimem, który dawał wszelkie ruchy wyzwolenie mas pracujących, ochraniając w ten sposób interesy rosyjskiej i polskiej burżuazji.

Możemy powiedzieć o tym okresie,

właszenia obszarów bez wykopu, pryska jak bańka mydlana, gdy zobaczymy, jak autorzy tego programu wyobrażają sobie walkę w sanacyjnej Polsce, z sanacyjnym reżimem. Mamy to aż w dwóch różnych punktach. A mianowicie w punkcie drugim i czwartym.

W punkcie drugim czytamy: „na pierwszym planie stawia Stronnicтво Ludowe sprawę ugruntowania naszej państwowości przez zapewnienie Polsce bezpieczeństwa i siły na zewnątrz, a ładu i porządku na wewnątrz”. W paragrafie zaś szóstym (litera „a”) czytamy: „przeludnienie i obrzymie, wielomilionowe, ukryte bezrobocie na wsi, powodujące nieuchronny wzrost nędzy, wywołac może w niedalekiej przyszłości groźne dla państwa wstrząsy”.

Jak więc widzimy główne zmartwienie nie w tym, że obóz faszystowski rządzący w Polsce przeciwko masom ludowym, że chłopci nie mają ziemi ani pracy, dzięki czemu na wsi jest obrzymie, wielomilionowe ukryte bezrobocie, lecz zmartwienie idzie w tym kierunku, aby ta nędza ludzka nie podurwała się czasem do walki i nie spowodowała wstrząsów. Dla tego pohamowania wstrząsów zachodziła potrzeba umieszczenia w programie nakazu działania w ramach „ładu i porządku na wewnątrz”.

Wobec potrzeby utrzymania ładu i porządku na wewnątrz oraz ładu, aby miliony mas nie poderwały się do walki i nie wywołały wstrząsów, nie trzeba było szukać żelaznych sojuszników do walki z sanacyjnym faszyzmem. Nie znalazło się więc w tym programie żadne „współdziałanie z klasą robotniczą”. Przeciwnie, program ten ma wyraźne oblicze „stanowe, kulackie”. Jest nacechowany obłądą tej kulackiej kasty, która również maszeruje po ustalonych drogach, w ramach burżuazyjnego ładu. Znikła więc z tego programu autonomia dla Ukraińców i Białorusinów, zastąpiona frazeologią o wolności obywateli itd., natomiast zatroszczono się o zachowanie polskiego stanu posiadania na Białorusi i Ukrainie na wypadek wywłaszczenia polskiego obszarnika.

Nie zapomniano także wstawić do programu zaczerpniętego od endecji i sanacji antysemityzmu. Natomiast obiecano spokój Niemcom w Polsce za spokój Polakom w Niemczech. Jednym słowem zatroszczono się o to, aby w programie tym upodobnić się do współczesnych wówczas nastrójów obozu endecyjnego i sanacyjnego, nie zapominając oczywiście również o radykalnej frazeologii, którą wtedy stosowali zarówno młodo-endecy, jak i sanatorzy. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy jeszcze obchodzenie cudu nad Wisłą pod nazwą „chłopskiego czynu”, to pozwólcie zapytać, co w tym Stronnictwie zostało z radykalizmu postępu, buntu i walki o społeczne wyzwolenie ludu?

Tak oto, Koledzy, jak widzimy, opada maska z tego usianego pseudo radykalną frazeologią programu SL z 1935 roku. Nawet wtedy, gdy burżuazja wypowiedziała SL-owi zdecydowaną walkę, góry SL-u na nie nic się nie zdobyły, jak tylko na kontynuowanie tej samej polityki współpracy z obozem burżuazyjnym w przyszłości, jakby ten obóz miał się opamiętać i znów zechcieć laskawie z nimi współpracować. Licząc na tę współpracę starano się o zachowanie w Polsce ładu, czyli starano się zachować burżuazyjnego partnera do tej współpracy.



Władysław Kowalski marszałek sejmu

nieprawdopodobne spodzenie obozu burżuazyjnego, tyle nienawici tego obozu do polskich mas ludowych, tyle zaprzęgnięcia i zdrady narodowej, iż żaden uczciwy Polak, żaden działacz ludowy nie może mieć więcej złudzeń, że z obozem burżuazyjnym można byłoby w Polsce poprawić los mas chłopskich lub choćby uchronić kraj od klęski. Czas odsłania i będzie odsłaniał zgniliznę burżuazji polskiej w latach przedwojennych i w latach wojny. Chodzi więc o to, aby z tej nauki, jaką daje historia, czerpać właściwe korzyści, aby nie powtarzało się w nieskończoność polskie przysłówie o mądrym Polaku po szkodzie.

o niepodległości Polski nie byłoby mowy, tym bardziej, że jak wiemy to jest o roku 1918, że tylko Komunistyczna Partia Polski umiała wyciągnąć naukę z historii. Ale partia ta została przez burżuazję szaszczuta i zapędzona w podziemia. Stronnicтво Ludowe i PPS nie stanęły po stronie, po stronie interesów ludu i Polski i dlatego wróg mas pracujących, Piłsudski, przy pomocy gór Stronnicwa Ludowych i góry PPS narzucił Polsce rządzą wstecznicwa, uzbroid i posłał wojsko polskie do walki z ludową Rosją, czyli z rewolucją, która przyniosła Polsce niepodległość.

Takiego oto startu dokonali góry stronnicwa ludowych zaraz na wstępie niepodległości Polski. Podano burżuazji rękę do zgody i pomaszzerowano wspólnie tłumić rewolucję, która głosiła wolność i postęp dla wszystkich ludów. W imię interesów burżuazji chciano zadławić rewolucję, która w trzydziści lat później przyniosła wyzwolenie Polski ze straszliwej niewoli hitlerowskiej, ratując naród polski przed zagładą. W roku 1920 obydwa czołowi przywódcy ruchu ludowego Witos jako premier, mamidło dla chłopów i Thugutt, jako żołnierz, znaleźli się na czołowych pozycjach w walce przeciwko młodej rosyjskiej republice radzieckiej.

Wystartowawszy z takiej reakcyjnej pozycji zaraz na wstępie niepodległości, przywódcy stronnicwa ludowych łącznie z górami PPS utorowali burżuazji drogę do coraz silniejszego uwsteczniczenia Polski i ujarznienia mas ludowych.

Skoro raz uznało się za celowe współdziałanie z obozem wstecznicwa, musiano się uznać i hegemonii obozu kapitalistycznego w kierowaniu polityką państwa. Wszelkie spory górnictwa ludowych z innymi grupowaniami burżuazji odbywały się na platformie t.zw. ładu, a więc niepodważania samego ustroju burżuazyjnego. Spory te zatem nie mogły nosić charakteru ideologicznego, lecz jedynie charakter taktyczny.

Stosując taktykę aptrewolucyjną, przywódcy ludowi znajdowali się w roli uboższego krewnego, ubiegając się o laski obozu wielko-burżuazyjnego. Wobec tego i język, jakim przemawiali do mas, był stale dwulicowy. Z jednej strony rzucali oni masom ludowym obietnice, które przecież nie mogły być realizowane pod rządami burżuazji, z drugiej strony włączali masom ludowym do głowy, że wszystko musi się odbywać w majestacie prawa, bez żadnych wstrząsów. W ten sposób osłabiano rewolucyjne nastroje w masach, a równocześnie tym hamowaniem walki mas ludowych zaskarbiało dla siebie uznanie wśród burżuazji. Poza wszelkiego rodzaju wypowiedziami w prasie ludowej o tym, jak to chłopci pragną ładu i spokoju, wzór takiej dwulicowości mamy w programie Zjednoczonego już Stronnicwa, w programie uchwalonym 7 i 8 grudnia 1935 roku. Program ten wywodzi się z agraryzmu, co się podkreśla w paragrafie 5-tym.

Cała frazeologia tego zagmatwanego, pełnego sprzeczności programu, frazeologia posuwająca się nawet do nazwania ustroju kapitalistycznego ustrojem niezdolnym do rozwiązania trudności gospodarczych oraz do wy-

Wiemy, że wbrew tym wszystkim zapowiedziom, wbrew nawoływaniom do ładu, masy chłopskie ładu ten łamały. (Świadczą o tym masowe strajki chłopskie, ciągnące się od roku 1932 do 1937, znaczące swoją drogą setkami zabitych, tysiącami rannych, tysiącami wsi spacyfikowanych, dziesiątkami tysięcy uwięzionych — przypisek Redakcji, streszczający tę część referatu).

Ale wiemy również i to, że nie działo się to wszystko z inicjatywy góry stronnicwa. Zresztą góra ta w kilka lat później dowiodła, że w niczym nie zmieniła swojego stosunku do burżuazji. Oto w okresie wojny góra ta dołącza się do obozu endecko-sanacyjnego i współpracuje z tym obozem starej i nowej zdrady narodowej, z obozem hrabiów, Borów-Komorowskich, hrabiów Raczyńskich, Pelczyńskich, Sosnkowskich, Doboszyńskich, Bieleckich, Mikolajczyków oraz innych łajdaków, którzy w ukryciu przed narodem porozumiewali się z Niemcami, bądź wysługiwali się anglosaskim imperialistom, dążącym do rozbięcia Związku Radzieckiego, by koniec końcem mimo tyłu cierpień narodu polskiego oraz przelanej przez ten naród krwi w rezultacie swych machinacji zepchnąć Polskę w łapy niemieckie przy pomocy Anglosasów. Kierownica góra Stronnicwa w okresie okupacji tak samo włączyła się do propagandy przeciwko krwawiącym z bandami Hitlera narodem Związku Radzieckiego, jak i prasa endecko-sanacyjna. Szczególnie zjadliwie przeciwko Związkowi Radzieckiemu występowała teoretyczna „Orka”, obsługująca głównie inteligencję i aktywny S.L.

Opór przeciwko rozkazowi góry oddania Batalionów Chłopskich pod komendę sanacyjnych oficerów z A.K., a więc pod komendę Pelczyńskiego i Bora, którzy, jak to ujawnił proces szpiega i zdradcy Doboszyńskiego, swoje plany działania ustalili z gestapo i celowo hamowali walkę z Niemcami, opór temu zarządzeniu stawiali żołnierze B.Ch. oraz aktywni wojskowi i przez to stała się groźna, dlatego chciano jej narzucić wędzidła w postaci sanacyjnych oficerów.

W inny sposób, Koledzy, tych faktów przeanalizować się nie da, niż ja to czynię, gdyż prawda, jakby jej nie tłumaczył, pozostanie prawdą. Jest przecież faktem niezaprzeczalnym współpraca góry S.L. z obozem endecko-sanacyjnym w okresie wojny.

Mnie się wydaje, że sprawy te trzeba stawiać wyraźnie i jasno, nie po to aby kogoś tym sposobem za pre-

(Dokończenie na str. 2-ej)

*) Fragmenty z referatu marszałka Kowalskiego, wygłoszonego na obradach połączeniowych Rad Naczelnych S.L.-u i P.S.L.-u dn. 25 września br. Tytuł pochodzi od redakcji.

HYMN N. P. CH.

PIEŚŃ ORACZY

(na nutę: „Gdy naród do boju“...)

(zdobyła I-szą nagrodę na konkursie „Walki Ludu“ w r. 1925)

Wstajemy, gromady mocarnych oraczy
Więć za wsią, jak wicher szalony.
Za długi był żywot nasz w smutku, rozpęczy
Grzbieć zgięty, chleb łzami solony.

Nikt nie miał nad nami litości,
My także jej mieć nie będziemy!
Nikt nie chciał nam ziemi dać, naszej własności.
My sami — co nasze — weźmiemy.

Już kwitną ran naszych czerwone proporce
I zrywa się z piersi krzyk buntu:
Cierpimy lat tysiąc, jak woły wciąż w oros,
Czas w ugor pchnąć lemięz do gruntu!

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Nie znać wy ludu — poznać go w gniewie
Gdy karać was będzie za zbrodnie,
Za biedę milionów, o której nie wie,
Kto żyje bez pracy, wygodnie.

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Dość kazań o piekle i bajek o niebie,
Gdy piekło za życia jest w kraju,
Gdzie nędza nas rodzi, trud karmi, głód grzebie,
A można się cieszyć jak w raju.

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Dzień sądu się zbliża, nadciąga jak burza...
Lęk błądy was chwyci za włosy,
Gdy ruszą gromady, jak Polska wszszed duża,
Ze śpiewem oraczy — tłum bosy.

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

Potęga gorących górnictwa chłopskich się sprzęga
Z gór, nizin, z błot, lasów z Pomorza.
Z ust do ust, jak piorun przelata przysięga:
Spocznijmy, aż pęknie obroża!

Nikt nie ma nad nami litości i t. d.

W numerze 37 „Wsi“ z 11 września b. r. na kolumnie p. t. „Pieśni walczącej“ zacytowano kilka strofek „Pieśni Oraczy“, nie wymieniając jej tytułu ani autora: Stacha z nad Sanu.

Tak się szczęśliwie złożyło, że go poznałem. Jest nim red. Stanisław Gąsiorowski, który z uśmiechem pokazuje mi wyblakłą ulotkę w postaci pocztówki, z tekstem „Pieśni Oraczy“ wydanej w 1925 r. w Warszawie, w drukarni J. Grabowskiego, Szara 10, nakładem Niezależnej Partii Chłopskiej.

— W jakich warunkach powstała ta pieśń — pytam autora.

— Czwierć wieku mija od tego czasu gdy w Sejmie Rzeczypospolitej toczyły się istic homeryckie boje o reformę rolną. Ówczesny premier W. Grabski zmobilizował wszystkie siły reakcji, aby nie dopuścić do uchwalenia radykalnych żądań lewicy: przyznania chłopom ziemi bez wykupu.

W szderyczy sposób uczony premier dowodził, że reforma rolna to nie bochenek chleba, który można podzielić na kromki i skibki. A na wsi wrzało. Głód ziemi gwał bezrolnych biedaków dziesiątkami i setkami tysięcy z opłotków przeludnionych wsi w świat za chlebem: do Francji, Argentyny, Brazylii i Kanady.

Organ Niezależnej Partii Chłopskiej „Walka Ludu“ ogłosił konkurs na hymn chłopskiego radykalnego, naprawdę wyzwolenie ruchu. Siadłem pewego wieczora i napisałem to co czułem, w sposób przystępny dla każdego chłopca. Utwór zdobył pierwszą nagrodę na konkursie. Wydrukowano go w „Walce Ludu“ i odbito sto tysięcy pocztówek, które ideowe współpracownicy wydawnictwa: ob. Janina Szuczka, Helena Bylińska, kuzynka doktora Fiderkiewicza i studentki siostry Litwinówny rozkolportowały sumiennie po całym kraju. Nawiasem mówiąc nie była to praca bezpieczna, gdyż w nagrodę można było otrzymać kilka lat we Wronkach. W ciągu tygodnia cała chłopska Polska śpiewała: „Nikt nie miał nad nami litości — my także jej mieć nie będziemy“.

Ze wsi dalekich kresów brat mi potwierdził odbiór pocztówki zdanem hymnu: „Czas w ugor wbić lemięz do gruntu“. Ten odzew na hasła pieśni wyrażał dogłębne pragnienie rewolucji, jakie nurtowało wówczas w zgnębionych masach chłopskich Polski.

oczywiście wraz z rosnącą popularnością „Pieśni Oraczy“ zwiększały się aresztowania i przesładowania działaczy Niezależnej Partii Chłopskiej. Stałe pytanie i szukano kto kryje się pod pseudonimem: Stach z nad Sanu.

— A jak przyjęła prasa pański hymn?

— Pamiętam ten wieczór w Sejmie przed upadkiem rządu Grabskiego, gdy stu postów chłopskiej lewicy powstało nagle jak na komendę i zaśpiewało potężnie aż mury zdradły „Pieśń Oraczy“, trzymając przed sobą owe pocztówki z tekstem.

Marszałek Rataj miał także na pulpicie trybuny doręczoną pocztówkę i zmieszany pytał kto jest autorem hymnu. Powiedział mu, że młody dziennikarz obecny w sejmie. Istotnie byłem w loży prasowej i serce mi było jak młotem. Nazajutrz organ Lewiatana (kapitałistów i przemysłowców) „Kurier Polski“ w sprawozdaniu z sejmiku podpisanym W. G. przytoczył referat „Pieśni Oraczy“ i nazwał go melodią z Krasnoj Półszczadi.

— Co jeszcze w tym czasie pan pisał?

— Wydałem tomik radykalnych wierszy p. t. „Z tej biednej ziemi“. Cały nakład rozszedł się wśród naszę wychodźstwa zarobkowego w Ameryce. W Warszawie pisałem do „Orki“ (Akademicki Organ działaczy N. P. Ch.).

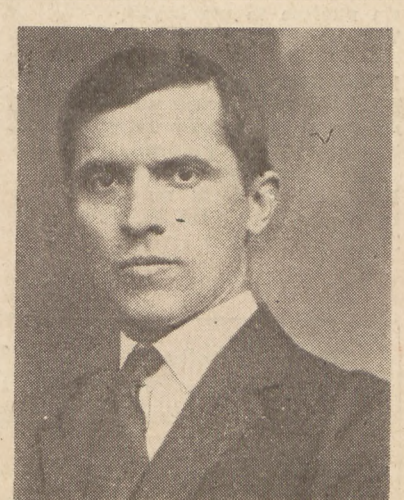
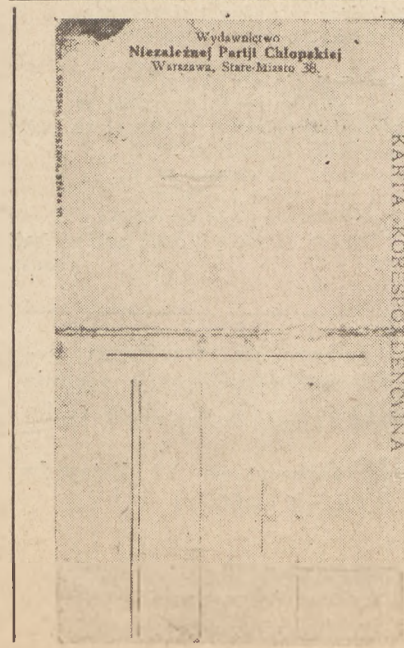
— Co pan obecnie pisze?

— Obecnie... Pochłania mnie żmudna orka dziennikarska. W wolnych chwilach wieczorami śięczę nad zaczętymi w obozie pracami: „Wielcy Synowie Ludu“ (studium), „Żywe Standary“ (opowiadania) itd.

— A wiersze?

— Mam wybór do druku, przeznaczony dla świetlic Związku Samopomocy Chłopskiej.

Maciej Skiba



STACH ZNAD SANU

autor „Pieśni oraczy“ wydrukowanej w r. 1925 przez wydawnictwo N. P. Ch. w 100 tysiącach egzemplarzy na odwrocie kart korespondencyjnych.

**W PEŁNYM
ŚWIETLE
KRYTYKI**

(d. c. ze str. 1-szej)

słość karać, ale żeby wszyscy te przeszłości zrozumieli, wszyscy, to znaczy cały aktyw ludowy i masę ludową, aby język tych mas nie płał się, aby ludzie wiedzieli, że ta współpraca z obozem „endeko-sanacyjnym” była szkodliwa i dla Polski i dla ludu.

Przed wojną bywały zjednoczenia i ciele rozłamy dlatego, że burżuazja nie wygodnie było sine stronnictwo ludowe. Toteż agenci burżuazyjni, nasiłani do stronnictw ludowych, bądź te stronnictwa sprowadzali na manowce t.j. na usługi burżuazji, bądź rozbijali je, jeśli przejawiały się tam jakieś niebezpieczne dla burżuazji tendencje. Ze wszystkich tych przedwojennych rozłamów jedynym rozłamek ideologicznym, a więc szustnym, był rozłam enepchowski. Niezależna Partia Chłopska zerwała wszelkie kontakty z burżuazją, a nawiązała kontakt z rewolucyjnym proletariatem.

Chłopi, którzy patrzyli na te wszystkie inne rozłamy, prócz N.P.Ch., z których powstawały nowe stronnictwa, lecz w niczym nie różniły się od starych, słusznie się temu dziwili i stracili już wiarę w to, że się kiedykolwiek dołączą do zjednoczenia. Przyszło wreszcie do zjednoczenia w 1931 roku, ale przecież to nie było zjednoczenie ideologiczne — jak wiemy — przymusowe, taktyczne, gdy w pojedynkę stronnictwa te nie stanowiły już nic i żyć nie mogły. Sanacja rozłupała i to zjednoczone stronnictwo, a reszta wegetowała aż do wojny, kiedy to dostąpiła łaski i dopuszczona została do współpracy z endeko-sanacją.

Nasze obecne zjednoczenie będzie zjednoczeniem ideologicznym, a więc trwałym.

Stać się to mogło tylko dlatego, że współci z klasą robotniczą i pod jej przewodem zniszczyliśmy ustrój kapitalistyczny, usunęliśmy więc tych, którym zależało na stałym rozbijaniu ruchu ludowego.

Trwałym będzie nasze zjednoczenie dlatego, że mamy rząd ludowy z doświadczoną klasą robotniczą na czele, rząd który nie pozwoli na rozbijanie naszej jedności, na niszczenie naszych sił.

Trzeba tu i to podkreślić, że klasa robotnicza dopomogła nam w tym zjednoczeniu, gdyż pod jej to przewodem dojrzewały nasze myśli, wychowywał się nasz aktyw, czepiąc wzór świadomości, karności i dyscypliny z szeregów robotniczych. Byli przed wojną świadomi chłopi, którzy rozumieli potrzebę sojuszu robotniczo-chłopskiego, rozumieli potrzebę zjednoczenia ruchu na platformie tego sojuszu. Ale burżuazja uniemożliwiła im spełnienie tych zamierzeń.

Chłopi coraz bardziej będą się przykopywać o tym, że nowy ustrój rolny niesie im naprawdę poprawę bytu, uwalnia ich od ciężkiej a mało produktywniej pracy, wnosi nad wieś ożywienie, wyższy, kulturalniejszy poziom życia.

Już dzisiaj nie ma takiej wsi, gdzie by nie było zwolenników wspólnego władania ziemią. Zasięg ten będzie się rozszerzał, bo chłopi zaczynają się już orientować, że chodzi tu o ich dobro, a nie o narzucenie im jakiejś niewoli, jak to wrogowie próbowali im wmawiać. Chłopi już dostrzegają w spółdzielczości produkcyjnej swoją wolność, wolność czasu i wolność od tych utrapien, jakie mają na skąpej małej wydajnej, indywidualnej gospodarce.

Nowy system rolny wniesie na wieś naukowe metody uprawy ziemi i hodowli, wniesie masowe doświadczenia, wniesie laboratoria badawcze na wieś, co uszlachetni nie tylko roślinność, ale również umysły ludzkie, nauczy chłopów pojmowania przyrody oraz rozumnego, twórczego i celowego wkładu swej pracy.

Nowy system rolny zmieni odziedziczone, zępane oblicze wsi, wniesie na wieś wyższe tempo życia, rozwinię kulturalnie wieś.

Nasza rola, jako przodowników ruchu wiejskiego, nie może się ograniczać tylko do obserwacji tych przemian. Zadaniem naszym jest dopomoć chłopom w zrozumieniu tego idącego ku nim nowego życia.

Gdy ruchowi ludowemu przywrócić jego radykalną ideologię, gdy władza znajduje się w rękach robotników i chłopów, nasze hasło o zabezpieczeniu Polsce niepodległości przestało być hasłem złudnym, deklamatorskim, a stało się rzeczywistością. Polska Ludowa silna, już dziś nie szuka zaczepki i wojny, lecz stoi i stać będzie na straży pokoju, zgodnie z wolą mas ludowych które wojny nie pragną. Dlatego Polska nie wchodzi w żadne konszachty z burżuazyjnymi podległymi wojennymi, lecz zawarła sojusz z państwami ludowymi na czele z potężnym Związkiem Radzieckim, który jest ostoją i gwarantem pokoju a zarazem gwarantem niepodległości Polski oraz nienaruszalności naszych granic zachodnich. Dla zachowania pokoju Polska Ludowa popiera potrzebne ruchy pokojowe światowej demokracji.

3. SOCJALIZM WROGIEM WSZELKIEGO UCISKU NARODÓW

Zupełnie inaczej układają się stosunki gospodarcze między ZSRR i krajami demokracji ludowej. Aby nieco głębiej wyjaśnić istotę i charakter tych stosunków, warto przypomnieć pewną bardzo

STANISŁAW CIEŚLAK

POLSKO-RADZIECKIE STOSUNKI GOSPODARCZE

WALKA O PODZIAŁ ŁUPU

Gdy rozpatrujemy międzynarodowe stosunki gospodarcze w obecnym okresie od razu rzuca się nam w oczy fakt, że układają się one w dwojaki sposób: albo na zasadzie użarzmiania słabszych krajów przez silne, albo na zasadzie wzajemnej, przyjaznej współpracy.

Na zasadzie panowania, ucisku i wyzysku narodów słabszych i mniej rozwiniętych gospodarco przez przodujące kraje kapitalistyczne, przez wielkie mocarstwa imperialistyczne układają się stosunki gospodarcze między państwami kapitalistycznymi.

I nic w tym dziwnego. Nie inaczej bowiem układają się wewnętrzne stosunki społeczne tych państw, w których niewielka garstka kapitalistów dysponujących środkami produkcji panuje, uciska i wyzyskuje masę ludową, przylaszczając sobie owoce ich pracy.

Walka o rynek zbytu dla towarów, których nie można sprzedać wewnątrz kraju, walka o wpływy w koloniach, jako źródła tanich surowców i nisko opłacanych rak roboczych, walka o opanowanie pośrednictwa handlowego między kontynentami i poszczególnymi państwami, walka o najbardziej rentowne rynki lokat kapitałowych, walka o zdobycie przewagi na zasadzie, którego można osiągnąć większe zyski dla monopolistycznego kapitału, — oto najbardziej charakterystyczne cechy między państwowych stosunków gospodarczych w obozie państw kapitalistycznych.

Kapitał monopolistyczny w osiągnięciu ekspansywnych i spekulacyjnych celów posługuje się siłą kapitalistyczną państwa. Tym więcej, że coraz bardziej tej siły potrzebuje.

KAPITALISTA FINANSOWY W MUNDURZE DYPLOMATY

W początkowych bowiem okresach kapitalizmu przy całkowitym panowaniu wolnej konkurencji, typowym dla międzynarodowych stosunków gospodarczych był wywóz towarów.

Kapitalista wywozący towary do innego kraju interesował się warunkami ogólnego bezpieczeństwa, cłami, kosztami transportu itp. i starał się sobie zabezpieczyć pod tym względem najbardziej korzystne warunki. Reszta go mniej obchodziła.

W późniejszych natomiast etapach rozwoju kapitalizmu, w okresie imperializmu, panowania międzynarodowych monopolii kapitalistycznych typowym dla międzynarodowych stosunków gospodarczych staje się wywóz kapitałów.

Kapitalista, który wywozi kapitały do innego kraju, który finansuje tam budowę kolei, zakładów przemysłowych, kopalni, wielkich plantacji itp. bardzo żywo interesować się musi całokształtem stosunków gospodarczych i społecznych tego kraju, lokaty kapitałowe obliczane są na wiele lat, niejednokrotnie wymagają bowiem one specjalnych koncesji rządowych.

Dlatego kapitalista stara się zdobyć w tym kraju wpływy polityczne, tworzy własne partie, ba przeprowadza nieraz „rewolucje” i zmiany rządu (jak np. ma to często miejsce w krajach Środkowej i Południowej Ameryki) byle tylko zapewnić sobie długotrwałe i wysokie zyski. W razie zagrożenia jego interesów używa siły zbrojnej lub nacisku dyplomatycznego innego państwa, w którym posiada wpływy polityczne. Polityka zagraniczna państwa kapitalistycznego w ten sposób toruje drogę ekspansji kapitału finansowego w innych krajach i czuwa nad jego interesami. W tym a nie innym celu najwięksi kapitaliści np.: Stanów Zjednoczonych obejmują stanowiska ambasadorów, ministrów, generałów i admirałów.

Panowanie jednego państwa nad drugim może przybierać różne, nęcące nawet wzrok obserwatora, formy, nie zmieniając jednak nigdy swej treści.

Lenin w swojej pracy o imperializmie, jako najwyższym stadium kapitalizmu tak pisał: „Kapitał finansowy i odpowiadająca mu polityka międzynarodowa, która sprowadza się do walki o ekonomiczny i polityczny podział świata, stwarzają szereg przejściowych form zależności państwowej i typowe dla tej epoki są nie tylko dwie podstawowe grupy krajów: władające koloniami i kolonie, ale i różnorodne formy krajów zależnych politycznie, formalnie samodzielnymi, w rzeczywistości zaś opłatanymi siecią zależności finansowej i dyplomatycznej” (str. 87).

Najbardziej wymownym przykładem jaki charakter mają, międzynarodowe umowy gospodarcze krajów kapitalistycznych jest t. zw. plan Marshalla, który pod pozorą planu odbudowy gospodarki europejskiej i ożywienia wymiany międzynarodowej jest w swej istocie próbą podporządkowania interesów 18 państw europejskich interesom zachłannego, drapieżnego imperializmu amerykańskiego.

istotną cechą tych państw obozu postępu i pokoju.

Wszystkie te państwa prowadzą planową gospodarkę, to znaczy świadomie wykorzystują i stosują prawa ekonomiczne do przebudowy stosunków społecznych w kierunku socjalizmu).

Jednym z najważniejszych praw odkrytych przez Marksa jest fakt, że warunki materialnego bytu społeczeństwa, a zwłaszcza warunki produkcji, określają w ostatecznym wyniku oblicze społeczeństwa.

Wśród warunków produkcji, najbardziej ruchliwym, najbardziej rewolucyjnym czynnikiem są siły wytwórcze).

Zmieniające się i rosące w miarę rozwoju społecznego siły wytwórcze rozsadzają stare przeżyte

Po pierwsze dlatego, że podnoszenie się poziomu sił wytwórczych w innych krajach, przyspiesza nieuchronnie, powszechne zwycięstwo ustroju socjalistycznego.

Po drugie, że skoro opierają dobrobyt i kulturę swych krajów na pracy obywateli („kto nie pracuje, niech nie je”), tępiąc wyzysk człowieka przez człowieka, nie mogą tolerować i nie tolerują wyzysku jednego narodu przez drugi.

Tak, jak u podstaw przodownictwa klasy robotniczej leży zrozumienie przez nią potrzeby rezygnacji z wąsko-cechowych interesów robotnika dla wypełnienia wielkiej, wyzwoleniczej, historycznej misji klasy robotniczej, tak i u podstaw przodownictwa ZSRR w rodzinie postępowych państw świą-

znajdują się w identycznej sytuacji i każdy naród posiada równą dnośność, co którykolwiek bądź inny naród“.

Celem wymiany między ZSRR a krajami demokracji ludowej jest więc umocnienie gospodarcze i polityczne, przyspieszenie rozwoju gospodarczego i stałe podnoszenie dobrobytu, oświaty i kultury obu partnerów. Z umów gospodarczych zawartych na tych zasadach rzecz jasna w wyższym stopniu korzysta zawsze kraj słabszy gospodarczo.

Od tych koniecznych rozważań ogólnych przejdziemy teraz do omówienia praktyki wymiany gospodarczej między ZSRR a Polską.

4. POLSKO-RADZIECKA WYMIANA HANDLOWA

Stosunki gospodarcze polsko-radzieckie rozpoczęły się już w październiku 1944 roku natychmiast po wyzwoleniu pierwszego skrawka ziemi polskiej z pod okupacji niemieckiej.

Zawarta w tym miesiącu pierwsza umowa handlowa zapewniała Polsce: 45 tys. ton węgla, bawelny dla przemysłu białostockiego, makę, sól, zapalki, nici itp. podstawowe artykuły pierwszej potrzeby, których dotkliwy brak odczuwała ludność terytorium Polski na wschód od Wisły. Te pierwsze dostawy zostały spłacone z bieżącej produkcji przemysłu w okresie następujących 17 miesięcy.

W marcu 1947 r. otrzymała Polska od ZSRR pożyczkę w złocie wartości 28 mil. dolarów, która umożliwiła zakupienie już w tym roku niezbędnych maszyn, urządzeń instalacyjnych itp. w krajach o „twardej” walucie, z którymi jeszcze w tym czasie nie rozpoczęła Polska bardziej ożywionej wymiany towarowej. Spłata tej pożyczki rozłożona została na 10 lat termin płatności pierwszej raty przypada na rok 1950.

Umowa handlowa z ZSRR odnawiana jest co roku. Co roku również ustalany jest obustronny spis towarów podlegających wymianie. Ceny wywożonych i sprowadzanych towarów określone są w oparciu o przeciętne ceny światowe.

Sprowadzamy z ZSRR przede wszystkim surowce, niezbędne dla naszego przemysłu. Z dostaw radzieckich pokrywamy: część zapotrzebowania na bawelnę, większość zapotrzebowania na rudę żelaza, deficyt ropy naftowej, benzyny, poważną część przywozu aluminium, azbestu, surowców chemicznych i t. p. Poza tym otrzymujemy z ZSRR wyposażenie techniczne dla rozbudowy gospodarstwa narodowego, zwłaszcza dla przemysłu, traktory i kombajny dla rolnictwa, sprzęt łączności, maszyny budowlane, aparaty filmowe i t. p.

Wysyłamy do ZSRR: węgiel i koks, wyroby włókiennicze i konfekcje, cukier, papier, wyroby szklane i porcelanowe, cynk i t. p. artykuły, których produkcja dawną już przekroczyła poziom przedwojenny.

Oddzielną pozycję od r. 1946 do lutego 1949 r. stanowiła „waluta walut” zboże, którego ZSRR dostarczył nam razem około 1.800 tysięcy ton i to w ciągu powszechnego nieurodzaju i wielkiej spekulacji tym towarem na rynkach światowych. Ten przywóz zboża umożliwił nam przetrwanie najgorszego okresu i osiągnięcie w latach następnych pełnej samowystarczalności żywnościowej. Dostawy zboża postawiły na nogi nasze rolnictwo, umożliwiły bowiem chłopu w ramach akcji siewnych prawie całkowicie zlikwidować ugroty w Polsce, które stanowiły przecież 48 procent obszaru użytków rolnych w r. 1945.

Pobieżna nawet analiza listy towarów, świadczy o wyjątkowo korzystnej dla Polski strukturze obrotów towarowych z ZSRR. Przywozimy bowiem głównie surowce, a wywozimy towary przemysłowe. W dodatku poważną część należności możemy pokryć usługami portów, kolei i poczty, z których dla komunikacji ze swoją strefą okupacyjną w Niemczech korzysta Związek Radziecki.

A jakie korzyści osiąga ZSRR z przywozu z Polski gotowych artykułów przemysłowych? Mimo ogromu Związku Radzieckiego i jego wielkiego potencjału gospodarczego ma to pewne znaczenie, jeśli przypominamy sobie, że główne ośrodki przemysłowe Związku Radzieckiego znajdują się w centrum kraju, duża zaś ich część aż za Uralem.

Wymiana towarowa z Polską ułatwia w pewnym stopniu zaopatrzenie zachodnich części Białorusi i Ukrainy, jak również nadbałtyckich krain Związku Radzieckiego w węgiel, tekstylia, cukier, cynk i t. p. Przyczynia się to do szybszego rozwoju gospodarczego tych ziem, tak potwornie zniszczonych przez wojnę i okupację hitlerowską.

Nie więc dziwnego, że przy obopólnych korzyściach tego rodzaju wymiany powiększa się stale wysokość obrotów handlowych między ZSRR a Polską. Oto kilka liczb:)

Obroty handlowe między ZSRR a Polską w milionach dolarów.

1945	—	66,1
1946	—	141,2
1947	—	167,9
1948	—	215,0

Specjalnie doniosłą rolę odgrywa w naszym życiu gospodarczym umowa inwestycyjna ze Związkiem Radzieckim z początku 1948 r.

Na zasadzie tej umowy otrzymywać będziemy corocznie poczynając od r. 1949 w przeciągu lat ośmiu maszyn, urządzenia wytwórcze i całe kompletnie wyposażone zakłady przemysłowe na sumę łączną 450 milionów dolarów. Dostawy te mają charakter kredytu towarowego, a spłacone zostaną z bieżącej polskiej produkcji przemysłowej w 5 lat po otrzymaniu rocznych dostaw.

W ramach tej umowy otrzymamy bezzwrotne w naszych warunkach wyposażenie wielkiej huty żelaza o produkcji stali około 1,5 miliona ton rocznie. Uruchomienie tej huty przewidziane jest jeszcze w planie sześciolletnim, podwoi naszą produkcję stali i surowców żelaza.

Dalej przewidziane są urządzenia energetyczne, które podniosą nasz potencjał elektryczny o 500 tys. kW, urządzenia produkcyjne dla fabryk cementu o produkcji 300 tys. ton, maszyny które pozwolą rozbudować urowocześnie nasz przemysł metalowy, włókienniczy, wiertnictwo naftowe, wydobywie węgla, budownictwo mieszkaniowe i t. p.

Jeśli dodamy, że umowa przewiduje również pomoc techniczną radzieckich specjalistów, udostępnienie informacji, doświadczeń i wynalazków to zrozumienie jasno, że bez życzliwej pomocy Związku Radzieckiego nie mogłoby być nawet mowy o tak śmiałym i dumnym planie, jakim jest nasz sześciolletni plan.

Tak się przedstawia w wielkim skrócie obraz polsko-radzieckich stosunków gospodarczych.

Tego typu umowy jak polsko-radziecka umowa handlowa mają zgoła inny charakter od dotychczasowych umów zawieranych przez rządy kapitalistyczne Polski przedwojennej z innymi państwami kapitalistycznymi. Wśród tamtych umów były umowy mniej lub więcej dla tych państw korzystne, a przez to mniej lub więcej dla nas dotkliwe.



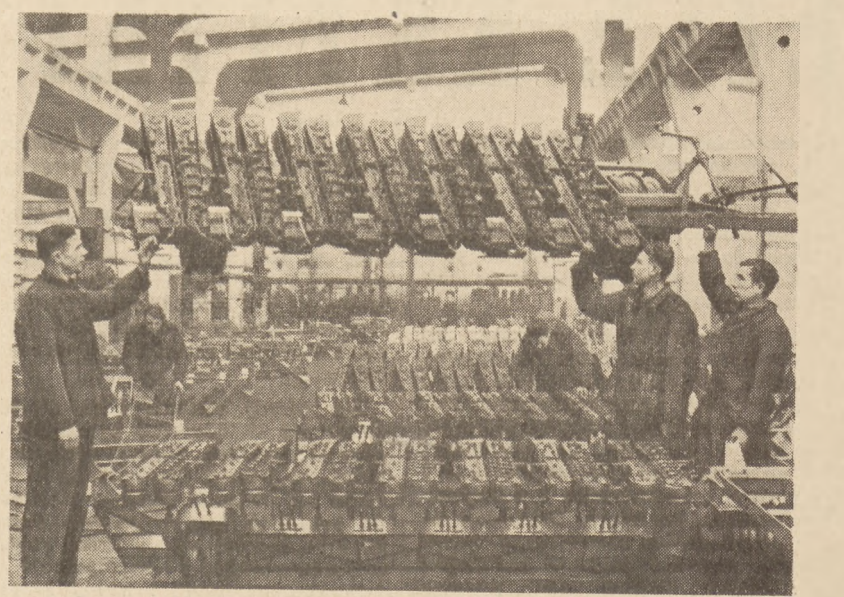
Traktorzysta Kabardynskiej autonomiznej Republiki Radzieckiej

Umowa handlowa polsko-radziecka różni się zasadniczo od tych umów. Stawia sobie bowiem za cel takie ułożenie wymiany towarowej, aby to było z korzyścią dla obu partnerów. Nie ma w tej umowie żadnych jawnych lub ukrytych zamiarów ograniczenia suwerenności słabszego partnera, jest natomiast wyraźna troska o dopomożenie mu w osiągnięciu jak największego uprzemysłowienia i przyspieszenia jego rozwoju gospodarczego, a co za tym idzie dobrobytu i kultury w tym kraju.

Umowa ta ma również poważny wydźwięk międzynarodowy. Wskazuje bowiem masom pracującym w innych państwach, że przy pomocy kapitalistów, że możliwe jest inne, niż te, jakie ma u nich zawsze miejsce, ułożenie między państwami zależnych i przyspieszenia jego rozwoju gospodarczego, a co za tym idzie dobrobytu i kultury w tym kraju.

Umowa ta ma również poważny wydźwięk międzynarodowy. Wskazuje bowiem masom pracującym w innych państwach, że przy pomocy kapitalistów, że możliwe jest inne, niż te, jakie ma u nich zawsze miejsce, ułożenie między państwami zależnych i przyspieszenia jego rozwoju gospodarczego, a co za tym idzie dobrobytu i kultury w tym kraju.

Umowa ta ma również poważny wydźwięk międzynarodowy. Wskazuje bowiem masom pracującym w innych państwach, że przy pomocy kapitalistów, że możliwe jest inne, niż te, jakie ma u nich zawsze miejsce, ułożenie między państwami zależnych i przyspieszenia jego rozwoju gospodarczego, a co za tym idzie dobrobytu i kultury w tym kraju.



Fabryka maszyn im. Lenina w Moskwie

już stosunki społeczne produkcji i torują drogę nowym, bardziej im odpowiadającym stosunkom społecznym.

Działanie tego prawa można dziś zupełnie wyraźnie obserwować w państwach kapitalistycznych. Widzimy tam narastające siły wytwórcze, które rozsadzają stosunki społeczne, oparte na wyzysku człowieka przez człowieka. Na ich miejsce przyjąć muszą nowe stosunki społeczne oparte na współpracy ludzi zgodnie z zasadą „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy“.

ZSRR i państwa demokracji ludowej znają to prawo, stosują je i wykorzystują do budownictwa socjalistycznego.

Nie mogą więc opierać i nie opierają wzajemnych stosunków gospodarczych i politycznych na panowaniu, grabieży i wyzysku. Nie mogą hamować i nie hamują rozwoju gospodarczego innych państw.

ta, tkwi jego nieublagana walka z wszelkiego rodzaju nacjonalizmem, szowinizmem i panowaniem jednego narodu nad drugim.

Podczas przyjęcia na Kremlu delegacji fińskiej w dniu 7 kwietnia 1948 r. oświadczył generalissimus Stalina m. in.:

„Wielu ludzi nie wierzy w możliwość istnienia między narodem wielkim a małym stosunków opartych na równouprawieniu.

My ludzie radzieccy, uważamy, że takie stosunki są możliwe i że tak być powinno.

Ludzie radzieccy uważają, że każdy naród — obojętne, czy wielki, czy też mały — ma swoje specyficzne właściwości, które stanowią jego tylko cechę i których brak innym narodom.

Właściwości te stanowią, ów wkład jaki wnosi każdy naród do ogólnej skarbnicy kultury światowej, uzupełniając i wzbogacając ją. W tym sensie wszystkie narody — wielkie i małe —

ROK 1861

ALEKSANDER WERYHA-DAROWSKI

LAMENT SKWIRSKI (Legenda ukraińska)

Wyd. Bruksela 1862 r.

Narodził się zły Antychryst, Wszyską szlachtę przybrał w kupę, Wszyską szlachtę przybrał w kupę, Zabronił bić chłopu w d... Zabronił bić chłopu w d... Dał mu ogród i chałupę, I co zwierzem był od wieka Z chama stworzył chce człowieka!

Narodził się zły Antychryst, Wionął na nas duch zachodni Wionął na nas duch zachodni Chłopi mają być swobodni, Chłopi mają być swobodni, Narod przed lud się odmłodzi, A tem źródłem odmłodnienia Szlachecka ma być kleszenia.

Narodził się zły Antychryst, Szlachta Skwirska aż omdlewa, Szlachta Skwirska aż omdlewa, Bercyzowska lzy wylewa, Bercyzowska lzy wylewa, Radomyńska wiece gniewna, A Humanicy humaniści Pogłupieli z nienawiści.

Narodził się zły Antychryst, Szlachta nasi poprzednicy, Szlachta nasi poprzednicy, Na sam ogłos obłętnicy, Na sam ogłos obłętnicy, Zwiążali się w Targowicy, Włocę stracił swą Ojczyznę, Niż poddaństwo i pańszczyznę.

Narodził się zły Antychryst, Dzisiaj górą plemie chama, Dzisiaj górą plemie chama, Na oścież piekielna brama, Na oścież piekielna brama, Natura się wdryga sama, Bez pana, bez ekonoma To Gomora i Sodoma!

Narodził się zły Antychryst, Ukraino, kraju żyzny, Ukraino, kraju żyzny, Cóż ty poczniesz bez pańszczyzny? Cóż ty poczniesz bez pańszczyzny? Jak ty zwykniesz do gołiszny Bez pańszczyzny i bez bata Taż to istny koniec świata!

Narodził się zły Antychryst, Na dokoła strach i zamęt, Na dokoła strach i zamęt, Słyszne jedno płacz i lament, Słyszne jedno płacz i lament, Szlachta pisze swój testament, Co napisze to przekryśli, Tak jej zmiłana nie po myśli.

Narodził się zły Antychryst, Słysz mnie szlachto w Ukrainie Słysz mnie szlachto w Ukrainie Termin przechodu nie minie Termin przechodu nie minie A ty będziesz pasła świnię, Zginiesz w nędzy i sierotwie Pamętaj o mem proroctwie.

Narodził się zły Antychryst, Przetrwaliśmy wojny wroga, Przetrwaliśmy wojny wroga, Przeżyliśmy mory srogie, Przeżyliśmy mory srogie, Przeżyliśmy kłeski mnogie, Daremszczyzny nam odjęto Zakazano robić w święto.

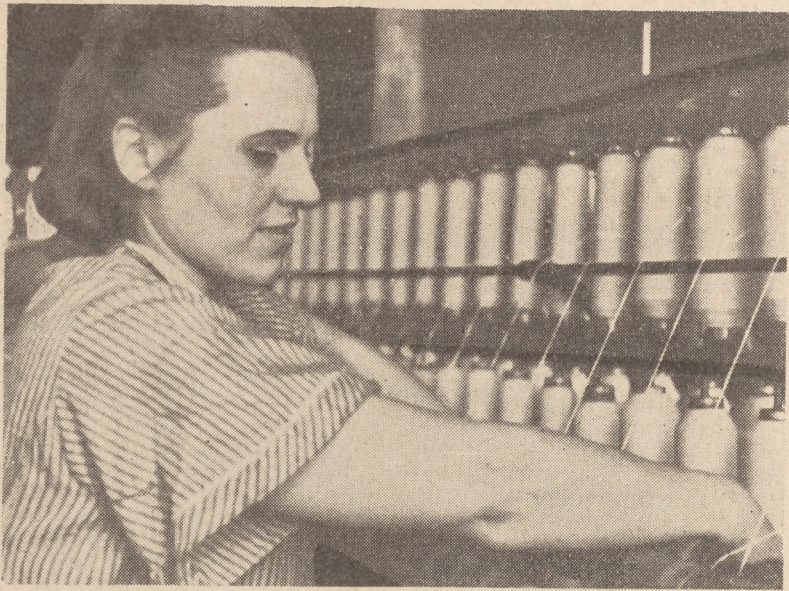
Narodził się zły Antychryst, Wszyską szlachtę przybrał w kupę Wszyską szlachtę przybrał w kupę Zabronił bić chłopu w d... Zabronił bić chłopu w d... Dał mu ogród i chałupę, I co zwierzem był od wieka Z chama stworzył chce człowieka! Amen.

Rady Naczelne S. L. i P. S. L. zebrane na wspólnym posiedzeniu w Warszawie w dniu 25 września uchwaliły zgodnie że nadeszła już chwila ostatecznego zjednoczenia polskiego ruchu ludowego.

Kongres Zjednoczeniowy został wyznaczony na 27 listopada b. r. — pod hasłami (w nierozdzielalnym ich związku)

WŁADZY LUDOWEJ I NIEPODLEGŁOŚCI PRZEBUDOWY STRUKTURY ROLNEJ SOJUSZU CHŁOPSKO-ROBOTNICZEGO BRATERSTWA ZE ZWIĄZKIEM RADZIECKIM

Władysław Kowalski



Koralina Gogolewska obsługuje 888 wrzecion w Państw. Zakładach Ba-
wełniany - Wełnianych nr. 22. fot. Dąbrowski



Czesław Zieliński wykonał 721 proc. normy w kopalni „Makoszowo“
fot. Makarewicz



Prostowacz w chorzowskiej fabryce wagonów i konstrukcji stalowych —
Fojcik Eryk, wykonał 272 proc. normy w r. 1948. fot. K. Seko

ANDRZEJ WASILEWSKI

TEMATY LITERACKIE

Pojawiło się już na wystawach księgarskich kilka tomów Biblioteczki Przdowników Pracy*, kapitalnego wydawnictwa, którego realizację zawdzięczamy Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza”. Opublikowanie wypowiedzi przodowników pracy miało w zasadzie — przez szczegółowe fachowe relacje i rysunki techniczne — spełniać funkcję przykładowego racjonalizatorskiego, a także zaznajomienia niedoświadczonych z istotą ruchu współzawodnictwa.

W obecnej sytuacji literackiej są jednak te książeczki czymś daleko więcej. Literatura realistyczna, podejmująca zasadnicze tematy współczesności jest — jak wiadomo — w powiśkach. Praktyka społeczna klasy, która doświadczyła do zasadniczego głosu i podjęła zadanie wszechstronnego przekształcenia rzeczywistości gospodarczej, społecznej i kulturalnej, dopiero wykuwa sobie kształty literackie. Wypowiedzi awangardy współczesnego ruchu masowego — przodowników pracy — jako zapis typowych dla naszego czasu „elementarnych doświadczeń społecznych” — są prawdziwą kopalnią gotowych tematów literackich.

W przedstawieniach drogi do przodownictwa przebiega się przede wszystkim pośrednio istotny sens przemian, jaki w dziedzinie pracy produkcyjnej, w życie zakładów fabrycznych i budowla-

nych wyniósł fakt objęcia przez robotnika samodzielnego gospodarowania fabryką. Sprzecznosc kapitalistycznej wytwórczości, w której pomysły racjonalizatorskie, dobra organizacja pracy, lepsza wydajność przynosiły nieuchronnie redukcje i „kryzysy techniczne” jest już tylko ponurym wspomnieniem przeszłości. Świadomość celowości wysiłku, świadomość współtworzenia nowego życia, świadomość otwartych szerokiej możliwości awansu społecznego — odzywa się w tych książeczkach nutą optymizmu i zdobywczego patosu.

Cały organizm fabryczny od robotnika — dyrektora do robotnika — spawacza uczestniczy we wspólnym zadaniu zwiększenia produkcji, budowaniu powszechnego dobrobytu. Praca robotnika staje się także dziedziną umysłowego wysiłku, indywidualnej twórczości.

Gdy Czesław Zieliński, górnik, pisze: „chodziło o szukanie nowych sposobów pracy”, spawacz w zakładach Cegielskiego w Poznaniu, Czesław Michałek, natuje: „od pierwszej chwili zacząłem przemyśliwać nad sposobem usprawnienia tego procesu”, gdy Mieczysław Łykowski, Włodzimierz Gmitrzykowski i Szczepan Kuderski na wielu stronach przedstawiają swą drogę intelektualnego opracowywania procesu produkcji, swój myślowy i fachowy wkład w rozliczne uspra-

wienia, gdy w oczach naszych podnoszą oni pracę robotnika do nowej, nieosiągalnej nigdy przedtem jakości — nie tylko informują nieświadomych o istocie ruchu współzawodnictwa. W wypowiedziach tych przodownik pracy ukazują się jako symbol nowej, zdążającej do socjalizmu, epoki.

Bohaterem rodzącej się powieści mieszczańskiej był w 17-tym wieku kupiec, podbijający nowożytny świat rozmachem i zdobywczością początkującego kapitalizmu. Potencjalnym bohaterem literackim naszego czasu z dnia na dzień coraz pełniej staje się robotnik, wyzwolony z niszczących i poniżających człowieka pęt kapitalizmu, zwolniony z funkcji mechanicznego robota i awansujący do roli twórczego człowieka rozmachem i zdobywczością swoją decydującego o tempie przeobrażeń świata.

Dzięki tym procesom powieść o produkcji stać się może po raz pierwszy w literaturze polskiej niesklamana powieścią o twórczości. Walka o produkcję czy o odbudowę jest tematem, który najpełniej pozwala uchwycić typowe przemiany zachodzące w psychice dzisiejszego człowieka. Ten rodzaj się nowy typ psychiczny odczytać można z prostych i szczerych słów autorów Biblioteczki. Urzecz można, jak zanika tu prawo zwierzęcej walki o byt, w którego świetle przedstawiali środowisko robotnicze

mieszczańscy pisarze dwudziestolecia. Żywiłowo wytwarza się prawdziwy i patetyczny solidaryzm ludzi wolnych od sprzeczności interesów. Odczytać można, jak zanika tu bezwzględna w kapitalistycznych warunkach przepaść między prywatnym a społecznym życiem człowieka budującego nowy świat.

W każdym, przedstawionym tu typowym momencie wyrasta proces przełamania się starego w nowe. Jakiegoż dramatycznego, pasjonującego literacko materiału dostarczają opisywane przez Zielińskiego wydarzenia w kopalni „Gliwice”.

Zieliński i Bugdoł przybywają do kopalni jako instruktorzy racjonalizatorstwa i współzawodnictwa. Tutejsi górnicy z początku ustosunkowują się ironicznie i nieufnie do osiągniętych nową, ulepszoną metodą pracy wyników. Zieliński i Bugdoł urządzają pokazową lekcję i w oczach zgromadzonych górników osiągają „380% normy tam gdzie dotychczas wykonywano najwyżej 180%”. W zgromadzonych rozpoczyna się dramatyczna walka starego z nowym, tradycji zachowanej w pokoleniach zdegradowanych przez kapitalizm jednostek — ze śmiałą myślą nowatorską wolnego i zdobywającego rzeczywistość człowieka. „Nowe” rozmaicie się przełamuje w psychikach zgromadzonych górników. Rozmaitość ta



Górnik Aprias fot. Makarewicz

pozwała uchwycić perspektywę różnych losów indywidualnych jednostek jednej gromady społecznej. W procesie tym odkrywają się najistotniejsze cechy dwóch ustrojów społecznych wyścięnięte w specyficzny sposób na rozległym materiale indywidualności ludzkich. I oto w spięciu w psychice ludzkiej dwóch światów, dwóch rzeczywistości, otrzymujemy syntezę historycznych przemian. Pasjonujący temat, godny wielkiego realizmu! Jak dotąd — podjął go, o ile nie myli mnie znajomość współczesnej literatury — jedynie Michał Krajewski, murarz — przodownik, obecnie wicedyrektor departamentu w Ministerstwie Budownictwa, w drukowanym w „Trybunie Ludu” doskonałym szkicu „Dekret z Wuzetu”.

„Stare i nowe” — to bodajże najodpowiedniejszy tytuł literacki dla tomików Biblioteczki. Są one jakby miniaturami książki Lucjana Rudnickiego. W tych życiorysach klasy robotniczej gromadzą się doświadczenia dopuszczonych do twórczego działania ludzi, zbierają się dokumenty nowego stosunku do życia i nowej moralności. Przygotowują one materiały, z których pełną dłońią czerpać może powieściopisarz.

Andrzej Wasilewski

1. Aprias „Moje życie i praca”.
2. Czesław Zieliński „Jak wykonałem 721% normy”.
3. Czesław Michałek „Było to całkiem proste”.
4. Piotr Trzcinski „Trójki Tynkarskie”.
5. Mieczysław Łykowski „Ja tylko usprawniałem”.
6. Włodzimierz Gmitrzykowski „Za przykładem Matrasowa”.
7. Szczepan Kuderski „Czerwona Trzebinia”.

Z TURKMENII I SYBERII

NURI ANNAKŁYCZ I ATA — SALICH

przełożył T. Chrościelewski

W moim kraju

(Przyśpiewy Szachirów *)

Nuri:
U nas od wschodu przelęcze i turnie,
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?
U nas dni pełne najczystszej radości,
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:
W kraju mym Nuri, starcy, dzieci małe
mogą twój list odczytać wcale biegle.
O białym złocie zapewne słyszałeś,
To złoto, bracie, rośnie w moim kraju.

Nuri:
Jak czysty szejtan ryczy Tadżen chyży
W kraju mym, Ata. Krew w tobie zakipi,
Gdy się ku brzegom tej rzeki przybliżysz,
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:
Murgab tu płynie, Tadżena brat starszy
Bajeczny zapach sła kwiciste sady.
„Helinbarmarku” lśniące winogrody
Wspaniałe plody wydają w mym kraju.

Nuri:
Rosną spółdzielnie Na dolinach stada —
Tluste i młode. Oddawna zapomniał
Lud mój tych czasów, gdy od głodu padał,
A jak tam w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:
I nasz dobytek rośnie, zaś młódz nasza
Do walki serce ma i móżol Mary
Ognistych chłopców naszych nie odstrasza.
A innej troski nie masz w moim kraju.

Nuri:
W zlociste ziarno spłchrze się bogactwa
I nowy lan niedługo już sprzątniemy,
I front i kraj karmimy naszą pracą,
A jak jest w twoim kraju, bracie Ata?

Ata:
Aby maczugi cios był niezawodny,
Aby przepadli obcy napastnicy,
Spółdzielcze stajnie chowają w mym kraju
Ręce wierzchowce dla naszej konnicy.

Nuri:
Od sutki krów przyrasta setka cieląt,
Od owiec sta — dwie setki jagniąt tłustych.

A ileż swni i ptactwa jakże wiele,
A jak tam w twoim kraju, bracie Ata?

Ata:
Cienia złych trosk nie znają nasze lica
Bogaćtwo kraju rośnie dniem i nocą:
Kunzut, dżugara, jęczmień i pszenica
I chleb i jedwab i miód w moim kraju.

Nuri:
Zrećniejszych mistrzyni niżli nasze żony
Nie znajdziesz nigdzie i żołnierzy im ufa,
Gdy wraca z wojny, sad zastaje w kwiatach,
A jak jest w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:
Gdy Miulki Bajram wracał — nasz bohater —
Orderzy trzy przesławne wioził do domu —
Zielenią wieś przybrała jego chatę,
Umieją czcić walecznych w moim kraju.

*

Ata:
Dostojne żony mężów godnych chwały
Ojczyźnie naszej wszystek trud oddały,
Czy dzień, czy noc dla wojska sukna ikają.
Sprawnie się tka i szyje w moim kraju.

Nuri:
Nasi synowie mężniejsi niżli lwy srogie,
Przeciw tysiącom jak w płas ruszają w ogień,
Na cześć ich wiersz bym co dzień nowy spletał,
A jak jest w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:
Kurban Durdy — ojczystych stepów orzeł,
Berdymurad, którego nic nie zmoże
I Kłycznijaz — niemieckie tępa bestie,
Waleczny lud wyrasta w moim kraju.

Nuri:
Jak jedwab trawa lśni w porannym stroju
Ruszają stada z gór do wodopoju.
Ten wiersz noc całą Nuri w ogniach tworzył,
A jak jest w kraju twym, mój bracie Ata?

Ata:
Jeśliś na Szortep drogi nie zagmatwał
Age Salicha odnajdziesz dość łatwo.
Mój bracie Nuri, jest bowiem w zwyczaju
Natechnione pieśni cenić w moim kraju.

Z antologii: „Poezja Turkmenii — Moskwa 1945 r.

*) Jest to dwugłos poetycki dwóch wybitnych poetów ludowych, poetów dzisiejszej Turkmenii. Reprezentują oni dwie sąsiednie krainy etnograficzne tej egzotycznej republiki radzieckiej. Utwór stylizowany wg. kanonów ludowych turniejów poetyckich — archaicznego zwyczaju pół-azjatyckich szcepów

KAZIMIERZ LISOWSKI

przełożył T. Chrościelewski

Rzecz Stalin, tundra słucha...

Rzecz Stalin
Tundra słucha.

Mówi Ulachan Kigi:
Niemcy noszą ludowi śmierć,
Trzykroć gorsi od wilków zębanych,
Bardziej wściekli od głodnego psa.
Pragną, aby znowu nastali
Szamani i kniazikowie.
By po wiek nie świeciło słońce
A na tundry opadła noc.

Rzecz Stalin
Tundra słucha.

Mówi Ulachan Kigi:
Naszej armii potrzeba ryb,
Dużo, dużo lisów błękitnych,
Gronostajów i rosomaków.
Jeśli lisy będą i ryby,
Będzie i broń i samoloty,
Jeśli kule będą i motory,
To już wtedy zwycięstwo, bracie

Rzecz Stalin
Tundra słucha.

Mam ci ja żonę i dzieci,
Mam ci ja dom obszerny,
Mam ci ja flintę gracką,
Ostre są moje oczy.
Wyjadę co prędzej na tundrę,
Nalwę lisów błękitnych
Oddam je czerwonej armii,
Niechaj pobije Niemca.

Rzecz Stalin
Tundra słucha.

Krażą nad jeziorami łabędzie,
Niosą jesień na skrzydłach
Nury kwilą na łajdach,
Mrozska podniosła pieśń,
Ptactwo moje stalowe
Wygania wściekle psy.
Broń moja niezawodna.
Głodne wilki zabija.

(z tomiku „Blizkije Sierden“ Nowosybirsk — r. 1947)

KAZIMIERZ PIWARSKI

TITO I JEGO KLIKA POD PRĘGIERZEM

I

Rezolucja Biura Informacyjnego Partii Komunistycznej i Robotniczych z 29 czerwca 1948 r. o sytuacji w Jugosławiańskiej Partii Komunistycznej wytknęła błędy przywódców tej partii, wykazując ich szkodliwe ultralewicowe zapędy i awanturnictwo gospodarcze, demagogię, samochwalstwo, oportunistyczny, zerwanie z internacjonalizmem i wkroczenie na drogę nacjonalizmu, wyłamanie się z jednolitego frontu socjalistycznego przeciwko imperializmowi. Padło wówczas ostrzeżenie, iż w rezultacie takiej polityki, uprawianej przez Tita, Džilas, Rankowicza i Kardela, Jugosławia może wyrodzić się w zwykłą republikę burżuazyjną, utracić swą niepodległość i przekształcić się w kolonię państw imperialistycznych. Widoczne już było wówczas, że klika Tita zerwała z marksistowską teorią walki klas, głosząc błędną teorię wygasania walki klasowej po obaleniu panowania kapitalizmu, że poszła po linii wypaczenia zasady kierowniczej roli klasy robotniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim (interpretując ten sojusz jako sojusz z „całą wsią”, a więc i z bogaczami wiejskimi, głosząc zarazem, jakoby chłopcy byli „najpewniejszą podstawą państwa jugosłowiańskiego”, co oznaczało zaprzeczenie hegemonii politycznej klasy robotniczej w walce o socjalizm), że wypaczyła założenia naukowe marksizmu - leninizmu o partii klasy robotniczej, wprowadzając w swej partii reżim trockistowsko-militarystyczny. Titowcy głosiłi chętnie, że w Jugosławii likwiduje się resztki kapitalizmu, że „policzone są już dni wszelkich pozostałości wyzysku człowieka przez człowieka” — jakkolwiek nie stworzono jeszcze w kraju koniecznych warunków dla budownictwa socjalistycznego, co więcej zaś, lewactwem i awanturnictwem dezorganizowano tylko życie gospodarcze. W istocie kierownicy Jugosławii stawali się frazesami demagogicznymi zbałamuceni masy ludowe kraju i ukryć swe kapitulancie i oportunistyczny, typowe dla trockizmu, który oznacza zdradę sprawy socjalizmu na rzecz interesów międzynarodowego kapitału. Rzucając hasła o „nowej drodze” do socjalizmu, o budownictwo socjalizmu „własnymi siłami”, chcieli w ten sposób trockiści jugosłowiańscy pokryć swe odstępstwo od marksizmu leninizmu, stawali się zamaskowaną swą wrogię stanowisko wobec ZSRR i krajów demokracji ludowej. Wrogosć ta ujawniała się w miarę czasu coraz wyraźniej. „Teoretycy” z kliki Tita zaczęli głosić, uzasadniając rzekomo odrębną, swą drogę Jugosławii do socjalizmu, jakoby szczególną cechą charakterystyczną walki wyzwoleniczej narodów Jugosławii z okupantami faszystowskimi było „realizowanie rewolucji, która oddała władzę w ręce mas pracujących z klasą robotniczą na czele”, co łączyli z twierdzeniem, jakoby narody Jugosławii odzyskały wolność o „własnych siłach”. Oba te twierdzenia były tylko nieudolnymi próbami maskowania zdrady sprawy proletariackiej, internacjonalizmu i przejścia na stronę burżuazyjnego nacjonalizmu w podstawowych zagadnieniach polityki wewnętrznej i zagranicznej. W istocie bowiem nie doszło w Jugosławii w czasie wojny do żadnej rewolucji. Walka wyzwolenicza organizowana była przez komitety ludowe, które reprezentowały wszystkie klasy społeczne, w których respektowano bardzo szeroko wachlarz partyjny. Co prawda, klasa robotnicza i biedota chłopska prowadziły — równoległe z walką narodową — wyzwoleńczą — walkę o charakterze socjalistycznym, ale nie zdołały jeszcze zdobyć władzy, tworząc dopiero pierwsze warunki po temu. Rozwój rewolucyjny został przyspieszony i wzmocony wraz ze zbliżaniem się Armii Radzieckiej do terytorium Jugosławii (1944). Armia Radziecka wyzwoliła tak Jugosławie jak i inne kraje demokracji ludowej, co zasililo w tych krajach rozwój rewolucyjny, pomagając im zarazem do zabezpieczenia się przed naciskiem imperialistów zachodnich. Taki był rozwój wypadków w Jugosławii, gdzie w r. 1946 klasa robotnicza i biedne chłopstwo objęły władzę.

II

W rezolucji Biura Informacyjnego z dnia 29 czerwca 1948 r. stwierdzono m. in., iż „przywódcy jugosłowiańscy, przeceniając znacznie wewnętrzne siły narodowe i możliwości Jugosławii, przypuszczają, że mogą zachować niezależność Jugosławii i zbudować socjalizm bez poparcia partii komunistycznych innych krajów, bez poparcia krajów demokracji ludowej i bez poparcia ZSRR. Myślą oni, że nowa Jugosławia może obejść się bez pomocy tych sił rewolucyjnych”.

Po ogłoszeniu tej rezolucji trockiści jugosłowiańscy próbowali jeszcze bałamucić klasę robotniczą Jugosławii frazesami, że zaszło jakoby „nieporozumienie”, że kierownicy WKP(b) i innych Partii Komunistycznych i Robotniczych mieli jakoby „nieścisłe informacje” o rozwoju sytuacji w Jugosławii, że

przywódcy jugosłowiańscy i nadal będą budować socjalizm o „własnych siłach”. Ale tok wydarzeń wykazał rychło całe oszustwo ich frazeologii. Wiadomo przecież, że nie chodzi w istocie o błędy czy też o przecenianie sił. Trockiści jugosłowiańscy coraz jawniej obnażali i obnażają swą zdradę i przejście do obozu wrogów budownictwa socjalistycznego i międzynarodowego frontu pokoju. Znajdują też coraz wyraźniejsze poparcie u imperialistach zachodnich, a w szczególności amerykańskich.

Jasną jest bowiem rzeczą, że nie ma pośredniej linii między socjalizmem a imperializmem. Zrywając z obozem socjalizmu, na którego czele stoi ZSRR, klika Tita wybrała obóz imperializmu, kierowany przez USA. Można by zapytać, dla czego — w tej sytuacji — przywódcy jugosłowiańscy starali się maskować ten stan rzeczy, dla czego również i kierujące koła imperialistów zachodnich zachowywały przez jakiś czas na pozór rezerwę w stosunku do kliki Tita, jakby pewną wstrętnością w ujawnianiu wzajemnych kontaktów (które przecież istniały od dawna)?

Powodów tego należy szukać przede wszystkim w sytuacji wewnętrznej Jugosławii. Uświadomieni robotnicy, w pierwszym rzędzie szczyry komuniści jugosłowiańscy, wierni sztandarowi proletariackiego internacjonalizmu, potępili zdecydowanie zdradziecką politykę kliki titowskiej. Rosnąca opozycja tkwiła jednak od początku i tumi polityczny reżim trockistów jugosłowiańskich, systemem niebywałego terrorku, stosując metody gestapowskie. Policja Rankowicza wymordowała wielu najlepszych komunistów i prawdziwych demokratów, tysiące innych wepchnęła do więzień i obozów koncentracyjnych. Przeprowadzono czystkę w partii i w aparacie administracji państwowej, gdzie wszelkie poważniejsze stanowiska obsadzone są dzisiaj ludźmi Tita, trockistami względnie dawnymi nacjonalistami czy faszystami. Terror ten jednak nie zdołał zlikwidować opozycji, która obejmuje coraz szersze kręgi mas pracujących. Przyczynia się do tego powszechne niezadowolenie z sytuacji gospodarczej w Jugosławii. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że — wbrew szumnym przebrwałom jugosłowiańskim Goebbelsa, kierującego propagandą titowską Džilasa i stojącej na jego usługach prasy reżimowej — gospodarczy plan 5 letni załamał się zupełnie. Wedle oceny bacznych obserwatorów w pierwszym półroczu b. r. plan został wykonany zaledwie w 60 procentach. Stopa życiowa robotnika jugosłowiańskiego spadła o 50 procent w ostatnim czasie, a to wskutek wzrostu cen. Wiadomo zaś, że równocześnie klika rządząca i cała czereda jej służalców opływa w dostatki, że uboga Jugosławia płaci kapitalistom zagranicznym odszkodowanie za znacjonalizowane przedsiębiorstwa i to powyżej ich przedwojennej wartości!

Kierownicy Jugosławii zdają sobie sprawę z nastrojów w kraju. Nie można przecież wymordować czy zamknąć w obozach wszystkich niezadowolonych. Trzeba mieć za sobą przynajmniej część ludności. Aby tedy utrzymać choć pewne wpływy w społeczeństwie, aby móc zwodzić chociaż część robotników przemysłowych i młodzieży, wyzyskując ich uczucia partyjny i przywiązanie do socjalizmu, ratuje się klika Tita oszukańczymi metodami, prawiając o „Jugosłowiańskiej drodze budowy socjalizmu”, starając się zepchnąć winę za obecne trudności Jugosławii — które spracjami są właśnie titowcy — na ZSRR i kraje demokracji ludowej. Jeśli jednak kłamstwa i oszustwa „złotych dezertów” mają mieć jakiegokolwiek powodzenie, trzeba maskować swe istotne kontakty z imperialistami, trzeba starać się ukryć swą zdradę.

Niedyskretni dziennikarze burżuazyjnej prasy zachodniej zaznaczyli już wielokrotnie, że titowcy prosili Stany Zjednoczone i Anglię, aby „nie stawiano ich w kłopotliwej sytuacji” przez jawne wyrażanie im sympatii czy też ujawnianie wzajemnych kontaktów. W „New York Herald Tribune” z 16.II. br. napisano wyraźnie: „Już latem ub. roku przywódcy jugosłowiańscy poinformowali przedstawicieli W. Brytanii i USA, że kraj ich będzie potrzebował pomocy, aby zachować swą niezależność. Zrobiono to jednak konspiracyjnie i prozono, aby Waszyngton i Londyn nie wprawiły w „zakłopotanie” marszałka Tita jawną manifestacją przyjaźni”. Podkreślając zresztą konieczność udzielenia poparcia „realistom” jugosłowiańskim, dziennik ów pochwała proamerykańskie nastawienie reżimu Tita, ale zaznacza równocześnie: „Jednakże realisci muszą jeszcze pociągnąć za sobą swych zabobonnych i skłonnych do podejrzeń braci. Należy za wszelką cenę popierać jedność Jugosławii”. W kołach imperialistów anglo-amerykańskich żywi się poważne obojętność co do trwałości pozycji Tita w Jugosławii. Zachodni realisci wiedzą dobrze, że coraz szersze sfery narodów Jugosławii pojmują zdradę titowców, że reżim titowski

opiera się wyłącznie na administracyjno-policijnym aparacie. Realisci zachodni boją się tedy nieokreślonego ryzyka. Wielu z nich zdaje sobie sprawę z tego, iż narody Jugosławii uwolnią się w końcu od jarzma kliki titowskiej i wybiorą sobie taki rząd, który pozwoli Jugosławii wrócić do wielkiej rodziny krajów socjalizmu i prawdziwej demokracji. W tych warunkach starają się Anglosasi przede wszystkim wyciągnąć doraźne korzyści z trudnej sytuacji Tita, biorąc od niego w zastaw za kredyty rezerwy złota jugosłowiańskiego, znajdujące się w Ameryce i w Anglii, zmuszając go do dostarczania ważnych strategicznie surowców, drzewa i płodów rolniczych (których brak ludność Jugosławii nader dotkliwie odczuwa!). Za poparcie misji Tita płacić i to suto, gdyż realisci zachodni nie chcą się angażować bez pokrycia w niepewnym interes — zwłaszcza po doświadczeniach w Chinach! Zarazem zaś pragną roztoczyć ściśłą kontrolę nad życiem gospodarczym Jugosławii. Wykonuje ją już obecnie Międzynarodowy Bank Odbudowy, którego amerykańska komisja dokonała niedawno inspekcji Jugosławii. Kierownik owej komisji Hoare oświadczył, że wprawdzie Bank nie udzieli na ogół pożyczek „krajom komunistycznym”, ale w wypadku Jugosławii odstąpi od tej zasady i da pieniądze na realizację „niektórych planów” jugosłowiańskich. Wiemy już dobrze, co to znaczy. Groźba całkowitej marszałkizacji, jaka zawisła nad Jugosławią, oznacza włączenie jej w orbitę planów gospodarczych i politycznych imperializmu. „Plany jugosłowiańskie” są tylko refleksem ogólnych planów, układanych na Wall Street. Za pomoc finansową amerykańską musi Jugosławia zapłacić nie tylko przekształceniem całego kraju w kolonialny teren eksploatacji dolara, ale również musi wypełnić rolę narzędzia planów politycznych imperializmu amerykańskiego.

III

Tej prawdy nie mogą już dzisiaj zatrząść żadne oszukańcze frazesy titowców, ani też kampania niestychanych oszczerstw pod adresem ZSRR i krajów demokracji ludowej, która ma wytworzyć odpowiednią atmosferę w Jugosławii celem jawnego włączenia kraju do obozu imperialistycznego, celem pełnego odrodzenia kapitalizmu w tym kraju. Przygotowały już oszczerczą kampanię w szczególności noty radzieckie do rządu Jugosławii z dnia 11 sierpnia br., w których ZSRR zdemaskował dwulicową politykę rządu Tita i ujawnił właściwe oblicze trockistów jugosłowiańskich, którzy powiazali gospodarstwo i politycznie kraj z imperializmem amerykańskim, sprzeniewierzając się dotychczasowemu sojuszu i przyjaźni z ZSRR i krajami demokracji ludowej. Tak np., omawiając sprawę roszczeń Jugosławii wobec Austrii, dotyczących zamieszkałych przez ludność słoweńską i chorwacką pogranicznych terytoriów austriackich, nota radziecka wykazała w sposób bezsporny, że to sam rząd jugosłowiański zrezygnował z tych roszczeń — i to w zakulisowych rokowaniach, prowadzonych z Anglikami w Belgradzie i Londynie, poza plecami Związku Radzieckiego, jakkolwiek przecież ZSRR związany był sojuszem z Jugosławią! Równocześnie zaś rząd jugosłowiański nie chciał wziąć odpowiedzialności za swą rezygnację i chciał, aby z propozycją tychże ustępstw wystąpił oficjalnie ZSRR, biorąc na siebie inicjatywę i całą odpowiedzialność za tę sprawę: w opinii zaś narodów Jugosławii miało pozostać wrażenie, iż rząd jugosłowiański nadal niezmiennie broni praw Jugosławii, że nie wyrzekł się sprawy ludności słoweńskiej i chorwackiej w Austrii! Rzecz prosta, że rząd radziecki nie myślał pokrywać swym autorytetem tego politycznego szalbierstwa i w końcu w nocy z 11 sierpnia br. brudne machinacje kliki titowskiej bez reszty zdemaskował.

Z całego postępowania rządu jugosłowiańskiego w latach 1947 — 1949 na arenie międzynarodowej wysunął ZSRR najślusniejszą wniosek, że celem całej nikczemnej gry było podsygnięcie rozbieżności w Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw, a więc wysługiwanie się najbardziej agresywnym kołom imperialistycznym Anglii, USA i Francji. „W tym wypadku — czytamy w owej notcie — rząd jugosłowiański występował jako nieprzyjaciół i przeciwnik Związku Radzieckiego i jako agentura zagranicznych kół imperialistycznych”.

W nocie zaś z dnia 21 sierpnia br. rząd radziecki zaprotestował ostro przeciwko represjom, stosowanym na terenie Jugosławii wobec obywateli radzieckich. Podobne metody stosował rząd jugosłowiański i stosuje wobec wielu obywateli krajów demokracji ludowej, również i wobec Polski, a w szczególności wobec krajów sąsiednich, Węgier, Albanii i Bułgarii. Przeciw tym narodom podjęli trockiści jugosłowiańscy niepomahowaną nagonkę nacjonalistyczną, mnożąc

prowokacje i incydenty graniczne, rozwijając działalność szpiegowską i wywrotową na wielką skalę.

Łączy się to z owymi planami politycznymi, jakie imperialisci zachodni zakreślają rządzonej przez klikę titowską Jugosławii. Jest już dzisiaj zupełnie widoczne, iż celem amerykańskich imperialistów jest stworzenie koalicji antyradzieckiej na Bałkanach, której podstawą byłaby oś Belgrad — Ateny, a więc sojusz „narodowego komunisty” Tita z monarcho - faszystami greckimi. Rzecz prosta, że związek ten skierowany jest przede wszystkim przeciwko bohaterstwu powstańcom greckim i przeciw narodowi albańskiemu. Tito musi przecież rychło dowiedzieć, iż istotnie wszedł na drogę „realizmu” politycznego, tj. zaprzeczenia się interesom imperialistów zachodnich. Wstępem do agresywnych zaś planów, jakie snują trockiści jugosłowiańscy, jest niedawno przez nich wszczęty hałas, jakoby Jugosławia była zagrożona, jakoby rzekomo miały miejsce zgrupowania wojsk w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech, skierowane przeciw Jugosławii. Dowodzi to tylko, że Jugosławia włączyła się już do ogólnej kampanii zachodnich podżegaczy wojennych: titowcy biorą już udział w „zimnej wojnie”, wysługując się skrzętnie swym zachodnim mocodawcom.

IV

Ostatecznie jednak plany titowców zostały zdemaskowane zupełnie w świeżo ukończonym procesie budapeszteńskim. Na ławie oskarżonych zasiadli m. in. b. minister węgierski, Rajk, prowokator i konfident faszystowskiego rządu węgierskiego z doby Horthy'ego, agent gestapo, ostatnio agent wywiadu jugosłowiańskiego; b. wice-minister węgierski Palfy, dawniej oficer faszystowskiej armii węgierskiej i włoskiej, agent wywiadu jugosłowiańskiego; Brankow,

titowiec, kierownik agentury titowskiej na Węgrzech; Szoenyi, trockista, przysłany po wojnie na Węgry przez wywiad amerykański i jugosłowiański (blisko z sobą współpracujące) w celach roboty dywersyjnej i wywrotowej. Dobrze dzisiaj zupełnie widoczne, iż celem amerykańskich imperialistów jest stworzenie koalicji antyradzieckiej na Bałkanach, której podstawą byłaby oś Belgrad — Ateny, a więc sojusz „narodowego komunisty” Tita z monarcho - faszystami greckimi, kułaków itd. Rząd taki miał deklamować o dotrzymaniu przyjaźni wobec ZSRR, a równocześnie przygotowywać realizację „wielkiego planu” Tita, tj. utworzenia federacji narodów bałkańskich i środkowo - europejskich pod egidą Jugosławii i Tita, która to federacja stanowiła kolonialną przybudówkę obozu imperializmu. Proces ujawnił całą nicość moralną titowców, którzy już od r. 1943 byli w kontaktach bliższych z Ameryką; w pierwszych zaś latach powojennych, póki jeszcze obóz socjalizmu nie zapewnił sobie w krajach demokracji ludowej zwycięstwa, titowska Jugosławia stanowiła „rodzaj rezerwy”. W miarę zaś wkraczania krajów demokracji ludowej na drogę do socjalizmu, w planach amerykańskich wyznaczono titowcom nową rolę: rozbić jedność obozu socjalizmu i międzynarodowego frontu pokoju, podważać fundamenty krajów demokracji ludowej, oddania tychże krajów w jarzmo amerykańskiego imperializmu, skierowania ich przeciwko ZSRR.

W procesie budapeszteńskim prokurator powiedział m. in.: „Waga tego procesu jest wyjątkowa. Osądzono na znaczenie międzynarodowe. Oskarżamy dzisiaj nie tylko Rajka i jego współwiników, lecz również tych, którym oni służyli — ich rozkazodawców i współwiników z Belgradu i Waszyngtonu”. Co do

planów i metod działania imperialistów amerykańskich trudno było żywić jakiegokolwiek złudzenia. Ale proces budapeszteński ujawnił całe bagno kliki titowskiej. Wiadomo już teraz dokładnie, jakie jest oblicze trockistów jugosłowiańskich. Wiadomo, co znaczy ich frazesy o „nowej drodze” do socjalizmu, o budownictwie socjalizmu „własnymi siłami” itd. Wiadomo, że reżim titowski, przejęty bawochowałczym, faszystowskim kultem „wodzostwa”, oparty na urzędowej karcie oficerskiej, na wyższej biurokracji, na kułactwie, korzystający w coraz wyższym stopniu z poparcia elementów kapitalistycznych, oklaskiwany przez skrajnie reakcyjne, faszystowskie elementy emigracji jugosłowiańskiej, mile już widziany podobno i przez eks-króla Piotra, strzeniawierzył się już dawno marksizmowi - leninizmowi, że wyłamał się zupełnie z jednolitego obozu socjalizmu, że zdradził międzynarodowy front pokoju i stanowi dzisiaj oddział szturmowy imperializmu, a więc jest wrogiem Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Takie a nie inne musiały być skutki kapitulancie trockistowskiej, oportunistycznej, zejścia na drogę nacjonalizmu i szowinizmu.

Pozycja obecnych kierowników Jugosławii jest wyraźnie określona. Wynoszą z tego właściwe wnioski wszystkie narody, które wkroczyły na drogę budownictwa socjalistycznego w oparciu o ZSRR i jednolity międzynarodowy front pokoju, wzmagać swą czujność i odporność na niecną robotę, agentur imperialistów i ich służalców, „złotych dezertów”, szermujących obudnie hasłami lewicowymi trockistów. Wynoszą wnioski niewątpliwie i narody Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii, których nie może braknąć w obozie socjalizmu, we froncie pokoju.

Kazimierz Piwarski

WIESŁAW JAŻDZYŃSKI

N A D R O D Z E

Notuję w wstępie rozmowę z młodym ZMP-owcem z powiatu rawskiego. Zetknąłem się z nim latem, w obozie szkoleniowym Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej w Ślawie Śląskiej.

Któręś dnia spytałem go, jak rozumie i ocenia bieżący etap społecznej pracy młodzieży ZMP-owskiej w gromadach i gminach. Kolega z rawskiego powiatu odczytał mi najpierw następujący fragment z przemówienia Lenina na temat zadań związków młodzieżowych: „Jest bowiem jasne, że pokolenie pracowników wychowane w społeczeństwie kapitalistycznym w najlepszym wypadku potrafi dokonać zniewolenia podstaw danego bytu kapitalistycznego, oparte go na wyzysku. W najlepszym wypadku potrafi ono wykonać zadanie stworzenia takiego ustroju społecznego, który pomógłby proletariatu i klasom pracującym utrzymać władzę w swoich rękach i złożyć fundament, na którym budować może jedynie pokolenie przystępujące do pra-

etapu rewolucji prowadzącej do całkowitego zniszczenia kapitalizmu na wsł bardziej należy oczekiwać od młodego pokolenia, bardziej od pracy i wysiłku młodych niż starszych.

Byłoby niezmiernie ważne ze względu na bieżący etap naszej drogi do socjalizmu ustalić, czy młody działacz z rawskiego ma rację, czy rzeczywistość można liczyć na młode, wychowywane już przez ludowe państwo pokolenie, ustalić jak dalece ustaliły się w świadomości społecznej naszych kadr terenowych ostatnie lata przemian ustrojowych.

1. „MAM ZA SOBĄ DŁGIE WIECZORY I NOCE...”

„Mam za sobą długie wieczory i noce, spędzone nad Marksem, Leninem i Stalinem. Teraz jako ZMP-owiec nie wyobrażam sobie żadnej pracy bez roboty politycznej. A sytuacja polityczna chłopów jest taka, że waha się pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem, czyli pomiędzy burżuazją a proletariatem. A to dlatego, że

Te dwa cytaty z wypowiedzi młodych działaczy terenowych wskazują na szybki wzrost świadomości politycznej w rozumieniu bieżącego etapu drogi do socjalizmu na wsł. Długie wieczory i noce spędzone nad Marksem, Leninem i Stalinem daly wchodzącym w pracę terenową ZMP-owcom nieznanie ich poprzednikom możliwości stawiania i realizowania planów pracy.

2. PRACA POTRZEBUJE NAU!

Młody ZMP-owiec — nauczyciel z powiatu ełbskiego, widzi aż nadto dobrze, że rolnictwo w jego gromadzie stoi na bardzo niskim poziomie w zakresie organizacji produkcji i wydajności. Stawia wobec tego przed swoim koletem młodzieżowym zadanie zorganizowania produkcji rolnej na wyższych, doskonalszych zasadach.

„Ale jak? Jeżeli chłop będzie się tak dalej męczył o własnych siłach, żeby jego gospodarstwo jako tako wegetowało, to nic z tego. Spółdzielnie produkcyjne są jedynym rozwiązaniem spadku po kapitalizmie i jego społecznych konsekwencji — wyzysku, niskiej wydajności z hektara, odwiecznej nędzy chłopskiej...”

Na zebraniu koła gminnego ZMP powiedziano sobie, że co innego jest mówić o socjalizmie, fantazjować na temat socjalistycznych urządzeń w perspektywie dziesiątków lat, co innego zaś zbliżyć socjalizm do bieżącej gminy w ełbskim powiecie tak, aby każdy drobny i średniorolny chłop mógł go wykonywać.

Owo zbliżanie chłopów drobno i średniorolnych do socjalizmu stanowi jedną z najpiękniejszych i zarazem najbardziej efektywnych kart działalności społecznej naszej młodzieży terenowej. W bieżącej gminie powiatu ełbskiego wspólnie z agromonem gminnym, kołem ZSCh i organizacjami partyjnymi opracowują młodzi ZMP-owcy gminny plan produkcji. Poszczególne, sprzeczne nie raz ze sobą plany produkcyjne pojedynczych gospodarzy, zaczynają się powoli zacierać, równocześnie wyraża sprawniejszy, konkretny obraz możliwości produkcyjnych gminy jako całości. I to jest znaczne przesunięcie bieżącej gminy w stronę socjalizmu.

Gminne koło ZMP z powiatu zamajskiego realizuje podobny cel przy pomocy własnej Szkoły Przystosowania Rolniczego. Uczniami są tu nie tylko członkowie koła, ale przede wszystkim chłopcy. Małeńka przed rokiem uczelnia, założona przez tych, którzy długie wieczory i noce spędzili nad klasykami marksizmu, stała się jedną z głównych sił organizujących życie produkcyjne gminy. W obozie szkoleniowym w Ślawie Śląskiej, młody założyciel szkoły rolniczej mówił nie bez dumy, że na terenie jego gminy idzie sprawnie kontraktowanie dostaw do samopomocowej spółdzielni, że zawierane są umowy zbiorowe z grupami produkcyjnymi. Chłopi nauczyli się planować produkcję, gmina przestała być wielką niewiadomą. Zbiory dają się przewidzieć, wycelować, można bez większego kłopotu określić nadwyżki przeznaczone na zbyt. Kiedy ludzie z gminy oglądają się w przeszłe lata,



fot. J. Bielak

cy już w nowych warunkach...”

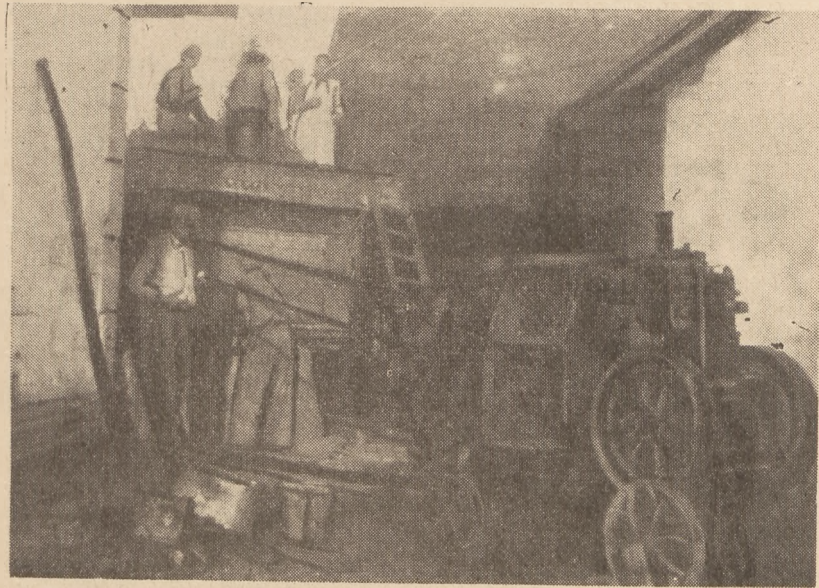
Potem wyjaśnił, że młodzież chłopska, podejmująca obecnie prace społeczne w gromadach i gminach, to pokolenie wychowywane już w nowych warunkach. Mamy ustrój, który dopomaga proletariatu i klasom pracującym utrzymać władzę. Ale ustrój ten nie zlikwidował kapitalizmu na wsł ani w stosunkach produkcji rolnej, ani w postawach społecznych niemniej części chłopów. Starsze pokolenie chłopów zostało wychowane w duchu kapitalistycznym i dlatego często ich radykalizm nie wychodzi poza ramy kapitalizmu. Reforma rolna stanowiła podstawowy powód politycznej walki chłopów w ramach kapitalizmu. Ale walka o reformę rolną nie rozstrzygnęła ostatecznie o losie kapitalizmu na wsł. Reforma została przecież wykonana. Zasady poważne i korzystne zmiany w strukturze społecznej posiadania ziemi na wsł, stosunki w produkcji rolnej nie zostały jednak w zasadzie zmienione. Dlatego następnego

chłopi nie stanowią żadnej trzeciej siły. Takie złudzenia podtrzymywał przedwojenny ruch ludowy i Mikołajczyk. Chłopi to są też drobniemiśszanie, których trzeba przeciągnąć na stronę proletariatu czyli socjalizmu” — pisze ZMP-owiec i gimnazjalista z bieżącej podlódzkiej wioski.

Podobne stanowisko zajmuje jego kolega z rzeszowskiego: „Mój ojciec, stary „Wyzwoleńca”, kiedy się dokonała reforma rolna i wyszedł dekret, powiedział, że nareszcie ruch ludowy osiągnął swoje. Powiada, że zadekretowano Polskę Ludową na wieczność. A ja się wyklócam, z nim i ze starymi ludowcami. Mówię czego się nauczyłem i w co wierzę, że chłopcy dogonili dopiero burżuazję, a muszą dogonić robotników. Oni powiada, że z panem znikł kapitalizm i niesprawiedliwość społeczna na wsł, a ja mówię, że na wsł jest nadal kapitalizm. No i teraz trzeba im będzie pokazać prawdziwą wieś bez kapitalizmu, bo mi inaczej nie uwierza, nie pójdą za robotnikami”.

JOZEF BIENIEK

KSIĄŻKA W WALCE KLASOWEJ



Młody kierownik Wydziału Kultury i Oświaty w Woj. Zarządzie Z. S. Ch. w Rzeszowie, zapoznając mnie ze stanem statystycznym bibliotek Z. S. Ch. na terenie województwa, opowiada o znajomym chłopie, który do tego stopnia kocha książki, że nawet gdy orze — czyta. Nie wyobrażam sobie, jak można równocześnie orać i czytać, ale gdy słyszę, że jest on twórcą największej na terenie województwa biblioteki gromadzkiej, biorę jego adres i czmycham.

Ta szczęśliwa wioska nazywa się Rudno Małe, a ów chłop — Smykała Stanisław. Spotykam go w świetlicy. Przywiózł właśnie dwadzieścia wymęczonych w jakimś urzędzie książek i okładka je z miną matki, która swe maleństwo zawiąza po raz pierwszy w pieluszki.

Opowiada: w młodości, jako syn dworskiego kowala, mieszkał w czworakach i z książką tyle miał wspólnego, że widział ją w róż-

wych rączkach jaśnie paniemi, wysiadającej w altanie. Aż zdarzyło się, że zachorował ciężko i leżącemu przyniósł któryś z kolegów „Trylogię”. Ta pierwsza z przeczytanych książek stała się progiem, po przejściu którego ugrzązł raz na zawsze w zaczerpniętym świecie literatury. Od tej chwili zawarł z książką przymierze na śmierć i życie, zdobywając w niej najwierniejszego przyjaciela, a przez nią wysoki zasób wiedzy wśród społeczeństwa zaś głęboki szacunek i zaufanie, które pozwala — mu rozprzestrzeniać kult książki. Ona też stała się dlań windą, która wyniosła go na stanowisko Inspektora Społeczno-Organizacyjnego w Zarządzie ZSCh. na powiat Rzeszów. Narazie. Bo Smykała pojedzie wyżej. Stać go na to.

960 OSÓB — 1.000 KSIĄŻEK

Rudno Małe leży 8 kl. od Rzeszowa, w gminie Świlcza. Liczy 180 gospodarstw, z czego 95 procent to obiekty od 0 do 3 ha. Jest tu Koło

PZPR, SL, ZMP, LZS i Koło Z. S. Ch. przy którym właśnie znajduje się świetlica z biblioteką. Wieś zamieszkuje 960 osób — biblioteka ma 1.000 tomów.

Czytelników zarejestrowanych liczy rudniańska biblioteka 100, nie rejestrowanych pewnie trzy razy tyle. Bo pożyczka z domu jedna osoba, a czytają wszyscy. Czasem też sąsiedzi. I choć książki intensywnie czytane niszczą się szybko, Smykała tym się nie martwi. Martwiłby się, gdyby leżały bezczynnie.

HISTORIA „TAKA PROSTA”

Oglądam niemal ze wzruszeniem napełnione tomami szafy i badając obrót książek pytam o historię powstania biblioteki.

— Ech — mówi, uśmiechając się Smykała — to przecież taka prosta historia, że nie warto o tym wspominać. Najpierw założyliśmy zaraz po wyzwoleniu świetlicę, a że świetlica bez książek to twierdza bez broni, więc umyślnie zorganizowaliśmy bibliotekę. Jej początek to zbiórka w Dniu Oświaty w roku 1945. Dała ona 36 tomów, pozostałych po dawnej bibliotece T.S.L.Z. Z pomocą przyszła „Chłopska Droga”, za której pośrednictwem otrzymaliśmy z Ministerstwa Kultury i Sztuki komplet doborowych dzieł, w ilości 250 tomów. Województwo, powiat i gmina też coś pomogły i tak zebraliśmy około 350 tomów. Resztę dokupiliśmy i dokupujemy wciąż z funduszy własnych, zebranych intensywną pracą świetlicy, poprzez urządzenie przedstawień i zabaw.

W tej chwili zabiera ktoś Smykałę. Czeka nań kilku ludzi, swoi i z okolicznych wiosek w najrozmaitszych sprawach. Za odchodzącym patrzy bibliotekarz i mówi, kończąc historię rudniańskiej biblioteki:

— To jego dzieło — owoc zaciętego i nieustannego trudu!

U CZYTELNIKÓW

Sołtys gromady Rudno Małe ob. K. wraz z całą rodziną należy do najzawziętszych „lubicielei” książek. Dwuhektarowe gospodarstwo pozostawia mu wiele wolnego czasu, który zużywa na pracę społeczną i czytanie. Czyta wszystko, co w rękę wpadnie. Najchętniej tematykę wojenną i podróżniczą. Uwielbia, jak większość tutaj — Sienkiewicza i... Fiedlera. Lubi książki o życiu wsi, ale nie znosi, gdy autor kpi i drwi z głupoty chłopów, którzy przecież — jak mówi — swemu kaletwu nie są winni. Sam biedak, pozytywnie ocenia elementy walki klasowej, którymi zaczyna pulsować nowa literatura. Chce przy tym, aby pisarz jasno wykreślił drogi, po których wieś iść winna ku szczytom swych możliwości. Autora, który pisze powieści chłopskie bez perspektyw wyjściowych porównuje K. do fotografa, który stojąc nad brzegiem głębokiego bajora fotografuje tonących w nim ludzi, zamiast zorganizować im pomoc.

K. to prawa ręka Smykały, przewodniczący Komitetu Członkowskiego przy spółdzielni i nieoficjalny kierownik gromady po linii administracyjnej. Doświadczył go przez książki. Ale nim doszedł, przeżył całą gehennę dworskiego wyrobnictwa, pracując pół życia na pańskim. Dziś z pańskiego otrzymał kawał ziemi i o chleb jest już spokojny.

Niezrażony jednak K. różni w książkach, mocniej wie wiedzy i ludzkim szacunku, aż stanął na czele gromady. Dziś niejedną bogactwem mu się kłania nisko, ale już bez drwiny.

Córka K., Kazia, wykazuje nieprzeciętne zdolności. Ma lat 16 i przeczytała już 700 tomów rudniańskiej biblioteki. Jedynym jej marzeniem jest nauka. Ale właśnie z tą nauką coś się Kazi nie wieździe. Była kiedyś w Rudnie wizytatorka z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Rozmawiała z kilkoma czytelnikami, a między innymi i z Kazią. Zachwycona jej inteligencją i gorącym pragnieniem wiedzy przyrzekała udostępnić dziewczynie miejsce w jakimś zakładzie, gdzieby się mogła kształcić na koszt państwa. Posłano już dwukrotnie pod wskazanym adresem podania i nic. Dziewczyna martwi się, że została oszukana i czeka. Ojciec czeka też. A mnie się wydaje, że nie warto. Tyle jest dzisiaj możliwości nauki, że tylko komuś chce, a obeckie się bez pstrej łaski warszawskiej paniusi.

PRZESIADKA

Krajobraz dokoła Rzeszowa faluje opuchymi liniami łagodnych wzgórz. Nieba opartego w dale na zielonych zagajnikach nie dziurawia lufy kominów. Ten brak, zwłaszcza w północno-wschodniej rzeszowszczyźnie, szerzej rozbudowanego przemysłu, jest czymś przynębiającym, czymś co smuci i boli. Zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę olbrzymie przeludnienie tutejszej wsi.

W kręgu Rudna szerzej poacie łąskich pól, a na nich czernią się kopy siana. Jest ich dużo. Między nimi kręcą się krowy. Ich też dużo. Niemal tyle co kóp. Całe stado. Stada krów i stada kóp. Rejon to najczęściej rolniczy i hodowlany. Kultura stosunkowo bardzo wysoka. Widać wyraźnie oddziaływanie wielkiego miasta i duże popytu na produkty mleczarskie. Nie bez znaczenia są także wpływy najstarszej w Polsce Uczelni Mleczarskiej w Rzeszowie.

Stary Opiola pasie cztery krowy i czyta. Czyta „Żywnienie krów mlecznych” A co począł to popatry na swe pulchne „fabryczki mleka”, pomedytuje coś i znów czyta. Obok zaraz młoda dziewczyna starannie wyndulowana też pasie i też z książką. Czyta Marksa — „Kapitał”. A co począł to poduma. Nad ostrą treścią nowych prawd. Potrzebne jej one. To licealista. Jedna z pięćdziesięciu, kształcących się z Rudna.

Jeszcze dalej łączka z koniem, a przy nim chłopak i znów z książką. Koń chudy, jak chłopski los. Ale chłopak zuch i nie da się. Kędzierzawa łeb pochylł nisko i kuje. Obrabia podreźnik obsługi silników. Ukończył właśnie szkołę kierowców samochodowych. Za tydzień egzamin, więc kuje. Aby zdać i przesiąść się. Z konia na traktor. Zamiast jednego poganiał będzie czterdziestkę.

W Rudnie czytają wszyscy. Starzy o krowach, młodzi przy krowach. Potrzeba nierówna — skutek też. Zawsze przecież pozytywne. Oto starzy poprawiają los krów, młodzi — swój własny.

SPRAWA NAJWAŻNIEJSZA

Wśród głosów, którymi narasta w te dni rzeszowska wieś, dominuje stuk motorów i buczenie maszyn młócących zboże. W Rudnie potężna młocarnia odwieździe dom po domu,



zalatwiając w jednym dniu to, przy czym dawniej człowiek męczył się tygodniami całymi. Tu Ośrodki zdają egzamin celujący, a człowiek, otrzymawszy w darze od maszyn większą porcję czasu, może go poświęcić na książkę, czy gazetę.

Mimo nawalu prac zniwno-jeśnionych biblioteka w Rudnie wciąż tętni życiem. Tego wieczoru wymieniło książki 20 osób. 13 — spośród młodzieży, 7 — ze starszych. Przy wyborze książek wyraził się wyjątkowo czytelnik z wywieszonych na ścianie katalogów wybierając książki śmiało, decydując się szybko i trafnie, celując zawsze w najwyższy punkt zainteresowań czy potrzeb zawodowych.

Gorzej z grupą drugą, bardziej liczną, czytelników początkujących. Ta zdana na opinie poboczne, lub własny węch, błąka się po liniach najmniejszego oporu, żyjąc tematyką kłiwych bujd miłosnych, kryminalną i sensacyjno — awanturniczą. Ta grupa wymaga starannej opieki ze strony bibliotekarza, (jeśli go stać na to) czy specjalnego komitetu bibliotecznego, który winien się przy każdej bibliotece zorganizować z ludźmi gruntownie z czytelnictwem zaznajomionych. Ko mitet taki poprzez pogadanki i dyskusje oraz organizację czytelnictwa metodą zespołową miałyby tu celu skierowywać początkującego czytelnika na tory świadomego stosunku do książki, racjonalizując, porządkując i aktywizując drogi jego rozwoju.

SĄD NAD POGANEM

Raz po raz drzwi baraku skrzypią i w krąg światła wstępuje nowa postać. Świetlica wypełnia się po brzegi. Przyszli wymienić książki i pogadać o tych, które już poznali. Rej wodzi Smykała. Sprytnie dopinguje onieśmielonych ludzi do oryginalnych wypowiedzi, prowokując sądy, opinie, definicje.

Rozmowa zrazu niemrawa i ostrożna ożywia się, nabiera tempa i rumieńców, przechodząc w gwałtowny dyskusję, w której wszyscy odradu chcą mówić. Tematem — Wasilewska, Kruczkowski, Kowalski, Gałaj, Morton i Pogan. Trójca — Wasilewska, Kruczkowski i Kowalski zdobywa jednogłośnie pełne uznanie. Za to, że treści ich powieści stały się poniewierane maszy ludowe, o których mówi się tam nie po sienkiewiczowsku; czerni, młochi i pospółstwo, ale z szacunkiem i miłością. Za to, że dzieła ich są śmiałe i mocne, a przecież statyczne i z piękną nie odarte.

Grupa byłych fernali i wyrobników dworskich, których młodość upłynęła w czworacznej poniewierze specjalnie chwali Kowalskiego „W Grzmiecie”. Opisanie tam stosunki poznali na własnej skórze i wdziewczni są autorowi za ich głęboko wierne, a wysoko artystyczne odzwierciedlenie.

— To co pisze Pogan jest tak bliskie naszemu codziennemu życiu, że właściwie nie widzę potrzeby zapoznać się z tym od strony książki. Tym bardziej że forma artystyczna jego dzieł jest jeszcze dosyć surowa. Żyjąc w powodzi nieustannych trosk i kłopotów, dobijając się uporczywie do wrót lepszego jutra, chcielibyśmy o gnębiących nas zmorach na moment zapomnieć. Tym momentem jest właśnie książka, w której pragniemy widzieć kawał rzetelnego piękna i zdrowy, połączony z nauką, którą chcielibyśmy wyciąć sobie linie rozwoju. Na oklepiane prawdy, na ogładanie wyłażących z każdego kąta naszego życia świństw i kłopotów nie mamy czasu ani ochoty. To może być dobre i poszukiwane w świecie miejskich snobów, którzy opis obnażonych genitalii uważają za kwintesencję najczystszej wody realizmu.

Tak mówi Smykała, ale poobnie formułując swe poglądy inni. Nawet ci najbardziej, o których i za których toczy Pogan homeryckie boje.

Sprawa jest jasna: tradycja, nawyk. Literatura klasowa, zbyt zresztą słaba ilościowo i jakościowo, stanowiąc przeciwieństwo tradycyjnej twórczości, na której kształtował się gust i dzisiejszego odbiorcy literackiego — nie ma jeszcze siły przełamać potężnej bariery zastarych konwencji, moralistycznym i psychologicznym ujęciem usypiających czujność na prawdę o klasowych motywach postępowania ludzi a tym samym i bohaterów powieści. Dotyczy to nawet klasy biedniackiej, gdzie nadto dochodzą jeszcze obsesje natury „honorowej”. Wyczuwam to łatwo z rozmów o piarstwie Pogana, działa tu kompleks urażonej godności chłopskiej za rzekome wywlekanie na szersze forum brudów chłopskiego życia.

— Byłoby lepiej — powiedział mi któryś z Rudnian — aby się świat nie dowiadywał o tym, jak się to chłop z chłopem żre, kiebys pies. To wstyd!

Wstyd? Myślę, że większego wstydu nad samo istnienie faktów opisywanych przez Pogana być nie może!

Dyskusję kończy Smykała uwagami na temat „Faraona”, porównując ówczesną walkę kapłanów egipskich o władzę z ostatnimi zajściami w Lublinie.

Historia — mówi — lubi się powtarzać. Nawet w kościele.

„Historia lubi się powtarzać” — skandując ostatnie słowa Smykały i mam wielką ochotę powiedzieć mu, że historia kapitalizmu to nie tylko ta, która z zewnątrz nacierała na wieś, od dworu, plebanii, rynku miejskiego, fabryk, giełdy, banków i t. d. ale i ta również, powtarzana w drobniejszym wydaniu na samej wsi, pomiędzy samymi chłopami. „Na ogładanie wyłażących z każdego kąta naszego życia świństw i kłopotów nie mamy czasu ani ochoty”. Jeśli to jest prawda, to prawdę tę ma prawo książka pokazać. Jeśli walczyliśmy w gromadzie to wiedza o naszych „kłopotach” i o ich klasowych źródłach jest nam potrzebna. Wskazuje nam pozycje ataku, mobilizuje doń, piętnuje i osłabia przeciwnika. Porównanie „Faraona” z lubelskim cudem coś wyjaśnia, ale my w walce klasowej w terenie musimy sobie wyjaśnić nasze konkretne sytuacje do reszty. Pogan, który zawstydza ale tak, że go odpychamy, to zwycięstwo kułaka, jego tradycyjnego widzenia przez mit Piasta — Boryna. Farbowana czystocia, zadająca kłam prawdzie. Dygnitarstwa, kumoterstwa, bogobojności obrzędowa sytych i wyszukujących, pozostają nienaruszone. Nie wsczytnamy wtedy walki klasowej na gromadzie imiennie, konkretnie i szczegółowo.

Smykała mówił podczas dyskusji: — Niech książka, jeśli tak trzeba, stanie się narzędziem walki, choćby najostrejszej, ale niechże bronią w tej walce nie będzie śmierdzące łajno, lecz najwyższy ładunek piękna, prawdy i mądrości.

Jeśli codziennie babrzemy się w gnoju, słuchamy przekleństw i plugawych mów, to właśnie dlatego nie chcemy tych rzeczy wachać ani widzieć w książce. Książka chcemy się uczyć, cieszyć i wzruszać. A jeśli mamy się przy niej wściekać, to chyba tylko w imię ideałów sprawiedliwości i lepszego jutra. A to może Smykała zorganizuje dyskusję w Rudnie raz jeszcze na temat Pogana. Czy to, co w jego opowiadaniach nas „wścieka” — wścieka nas w imię uświadamianej sobie walki klasowej na wsi i drogi do lepszego jutra, czy też bez związku z walką klasową? I kto tu winien? Pogan czy rudnianscy czytelnicy, którzy w spółdzielni, przy sobie w grupach produkcyjnych, przy rozkładzie podatku itp. toczą rzeczywistą gospodarczą i społeczną walkę klasową a w literaturze nie chcą jej widzieć albo wykorzystują jej nie potrafią jako broni ideologicznej. Zapiszcie taką dyskusję i przyslijcie!

Józef Bieniek

REWOLUCYJNEJ

sami stwierdzają, że powoli oddalają się od kapitalizmu, wchodzą coraz silniej w łożysko gospodarki spółdzielczej, rok rocznie poszerzają i pogłębiają — elementy — pracy — zespołowej.

Leninizm uczy, że chłopów nie można przekonać o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną przy pomocy teoretycznych jedynie rozważań. Można ich natomiast przekonać faktami, pokazać realnie istniejące gospodarstwa spółdzielcze.

„Ażeby być rolnikiem prowadzącym intensywną gospodarkę, trzeba posiadać wiedzę teoretyczną i praktyczną. My już wiemy, że orka, jak każda ludzka praca, potrzebuje nauki, jeżeli ma się doskonale” — słowa te wypowiedział ZMP-owiec, pracujący w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Wszyscy członkowie jego koła uczą się korespondencyjnie i sami z kolei prowadzą nauczanie rolnicze w kręgu gminy. Prowadzony przez nich majątek ma być wzorowym gospodarstwem socjalistycznym, pokazywać faktami wyższość gospodarki kolektywnej nad indywidualną. Pola PGR-u obsiewane są rzędowo i tylko ziarnem wysoko kwalifikowanym, pola te orze wyłącznie traktor, po roku, kiedy rezultaty okazały się pozytywne, cała gmina postąpiła w ten sam sposób. Majątek hoduje wyłącznie rasowe bydło, kontraktuje je w spółdzielni i osiąga duże zyski. Obecnie i gospodarze z kręgu gminy sięją kwalifikowanym ziarnem, kontraktują dostawy w spółdzielni, myślą o tworzeniu grup produkcyjnych.

3. „TOCZY SIĘ NIEUSTANNA WALKA”

W terenowych kołach Związku Młodzieży Polskiej, rozsiadanych po gromadach i gminach, mówi się coraz częściej o wrogu klasowym. Ale nie dlatego, że wrogów klasowych przybywa, lecz przede wszystkim dlatego, że coraz łatwiej ich młode pokolenie aktywnie wykrywa i zwalcza.

„Warunki na pracę społeczną w naszej gminie są dobre, ale mamy trudności. Otóż dużo jest jeszcze gospodarstw wioskowych, wyszukujących. Toczy się nieustanna walka z kapitalistami wiejskimi. Druga trudność na tym polega, że ci gospodarze zajmują część stanowisk w gminie” — notuje przewodniczący gminnego koła z opoczyńskiego.

Jak neutralizuje młodzież jego koła wpływy bogaczy? Stara się opierać przy pomocy miejscowej komórki PZPR kluczowe pozycje w gminie. Młodzi walczą o miejsca w Radzie Gminnej, Spółdzielni samopomocowej, bibliotece. I ten atak młodzieży na gminę ma pełne szanse powodzenia, przy czym szanse te zwiększają się w miarę wzrostu świadomości społecznej młodego aktywu. A świadomości nie ma.

klasowej, nie można „gonić robotników”.

4. „KSIĄŻKA JEST POTEGA POLITYCZNA”

I jeszcze jeden problem wysuwa się na czoło działalności terenowych kół ZMP, mianowicie walka o upowszechnienie kultury na wsi.

„Duża ilość książek — pisze bibliotekarka z siedleckiego — zebraliśmy od cehnych mieszkańców naszej wsi. I dlatego mamy dużą liczbę książek złych, szkodliwych politycznie. Teraz jest dla nas najważniejsze, żeby wybrać książki dobre tak artystycznie, jak i politycznie, ale kłopot z tego taki, że nie umiemy wybrać”.

W walce o upowszechnienie kultury na wsi zaznacza się w wypowiedzi młodej działaczki nowy etap. Młodzież, organizująca czytelnictwo, podejmuje równocześnie bardzo trudny problem — wyboru w kulturze. Uważa ją za słuszną, że problem czytelnictwa nie można traktować mechanicznie, mierzyć jedynie ilością zdobywanych czytelników. Wartość czytelnictwa

czytania i pisania nie wyzwała jeszcze z ciemnoty zabobonu i wstecznicwa. Eo można przecież czytać książki gruntujące ciemnotę, zabobon i wstecznicwo. Walka w kulturze, toczona z rogatkami naszych miast, to walka o poprawną interpretację wartości książek, znajdujących się w zasługu czytelnictwa chłopskiego. Jest to niewątpliwie jedna z najtrudniejszych form walki klasowej, stanowiąca następny etap wielkiej akcji likwidowania analfabetyzmu. I tej słusznej postawy naszych terenowych kadr bibliotekarzy i świetlicowców załamać nie wolno. Odpowiedź na wołania z terenu o pomoc w wyjaśnianiu początkującemu czytelnikowi książek musi pojawić się i w programie szkolnym i w prasie społeczno-literackiej.

BUDOWNICZY WSZYSTKIEGO

„Myślny sobie w naszym fabrycznym kole ZMP powiedzieli, że na wsi jest nie tylko okres walki z burżuazją. Jest też i budownictwo. I tu szukamy wskazówek dla naszej pra-



fol. J. Bielak

mierzyć należy także wzrostem świadomości społecznej czytających, a więc i pod względem jakościowym. Pomocy przy dokonywaniu wyboru w kulturze oczekuje młodzież od szkoły. Nim jednak w programie nauczania znajdzie się systematycznie ujęta międzywojenna literatura i literatura powojenna, ciężar popularnego wykładania wartości artystycznych i społecznych, ukazujących się na rynku wydawniczym książek, spada głównie na prasę literacką. Coraz bowiem częściej styszymy głosy młodych bibliotekarzy i świetlicowców wołających o popularną, przystępną interpretację nowości czytelniczych.

„Staram się co tydzień porozmawiać z moimi czytelnikami na temat ostatnich książek, które systematycznie kupujemy” — mówi bibliotekarka z powiatu gnieźnieńskiego. — Książka jest potęgą polityczną, ale ja nie zawsze potrafie tę potęgę obudzić. Chwytam „Kuźnicę”, „Wieś” czy „Odrodzenie” często nadaremnie. Wiecej tam łajania niż uczenia.”

Wśród pracowników kultury z naszych gromad i gmin utrwała się przekonanie, że sama umiejętność

Praca ta powinna polegać na stawianiu i realizowaniu projektów udoskonalenia metod pracy na roli, nowatorstwo w rolnictwie i w ogóle w życiu chłopów. Każda zmiana zbliża ich do nas, do robotników” — pisze przewodniczący koła ZMP z włocławskiego powiatu.

W tysiącach fabryk, rozrzuconych po kraju, dojrzewa pod czujnym okiem starszych działaczy klasy robotniczej pokolenie młode, które w coraz to większym stopniu wiąże się w pracy z kolegami z gmin i gromad w ramach ruchu łączności.

Młody kolega z rawskiego ma dużo racji. Wśród działaczy terenowych rośnie rzeczywiste zrozumienie bieżącego etapu naszej drogi do socjalizmu, wytkniętej przez bojowników Rewolucji Październikowej. Jest dobrze, że droga prowadzi przez dziesiątki tysięcy gromad i gmin i, że spotykamy na niej w ostatnich latach coraz więcej młodzieży. Jest ona bowiem nie tylko *wszystkiego budowniczym*, ale również *budowniczym* *wszystkiego*.

Wiesław Jażdżyński.

STASYŚ KAPNYS

Rysował Marek Rudnicki

CZERWONY TABOR

STASYŚ KANAPIENIS piszący pod pseudonimem STASYŚ KAPNYS syn matorolnego chłopca ze wsi Weiwery pow. Witkomirskiego, ur. w r. 1896, skończył 7 kl. gimnazjum. W czasie pierwszej wojny światowej był na froncie jako szeregowy. Od 1918 r. walczył w szeregach Armii Czerwonej. Wzięty przez Niemców do niewoli, uciekł do kraju. Od 1926 r. drukuje w prasie literackiej wiersze, nowele i tłumaczenia. Pierwszy tom nowel Kapnysa ukazał się w r. 1930 pt.: „Człowiek bez twarzy”. W następnych latach Kapnys wydał jeszcze kilka tomów — ostatni pt. „Nie zapobóno na szczęście” w 1948 r. Drukowana nowela (tytuł pochodzi od redakcji) wchodzi w skład tego tomu. Kapnys jest autorem kilku sztuk dramatycznych, cieszących się ogromnym powodzeniem na scenach litewskich.

Balnius ciosał na podwórku dyszel, kiedy podbiegł syn, wołając z daleka:

— Spóźniły się ojciec, mamy trzecią kolejkę!

— Zdażymy — odburknął nie podnosząc nawet głowy.

— Nie pamiętasz, co powiedział Grinius? Nie można zatrzymać maszyny! Wreszcie Balnius wyprostował się i wbił siekiere w kłode. Jego szczupła, niegolona od tygodnia twarz, obrośnięta rudawym zarostem była pełna obojętności. Rozzejrzał się w koło, podrapał w głowę i odpowiedział:

— Chodźmy.

Warkot młocarni stawał się coraz wyraźniejszy. Podjechali do folwarku Raczkauskasa, który uciekł z Niemcami. W jednej połowie dużego, krytego blachą domu mieszkały dwie rodziny osadników, w drugiej zaś mieściła się szkoła. Folwarczną ziemię rozdzielono między okolicznych matorolnych chłopów, wzbudząc tym ogólnie zadowolenie. Dlatego też wieś na wzgórzu była najzrowszą z całej gminy. Obecny pełnomocnik gromady, były sierżant Armii Radzieckiej, Grinius, zaproponował wymłócić zaraz po żniwach trochę żyta, by zawięzić kontyngent do miasteczka czerwonym taborem. Mieszkańcom wsi na wzgórzu nie trzeba było dwa razy powtarzać. Lecz Grinius to nie zadowolono, namówił przewodniczącego Bogoczunasa, by zorganizował również całą okolicę. Wieźli więc chłopcy zboże i młóciły z tłoką, zwaną przez niestrudzonego Griniusa.

W obszernej stodole i na podwórku wrzała gorączkowa praca. Kiedy Balnius podjechał prawie nikt go nie zauważył, wszyscy byli zajęci. Do wozu podszedł tylko młody, wysoki mężczyzna w bryczesach i wojskowej kurcie. Miał okurzone buty, a w orderowych wstążeczkach tkwiło kilka żółtych starych.

— Balnius, a żeby cię... jeszcze chwilę i musielibyśmy zatrzymać maszynę — powiedział nie witając się i zaczął rozluźniać pawęz. — Prędeży! Maszynista zły jak diabeł! Snyopy leciały z rąk do rąk. Kilku zaspanych podrostków tasczytło ciężkie snyopy na stronę młocarni. Grinius układał je równo, chwając od czasu do czasu gorliwych toczan: — Świetnie chłopcy, będą z was pionierzy.

Gdy odgarnięci widłami słomę, Grinius zauważył:

— Skończyliśmy o pięć minut wcześniej.

Maszynista SMT, krępy, przysadzisty parobek, ocierając pot z czoła rzucił z niezadowolaniem.

— Powiniennem być skończyć o piętnaście minut wcześniej. Ale dobre żyto — słoma jak druty, a snyopy jak pianie.

Grinius uśmiechnął się.

— Nie znasz skąpstwa Mickusa. Pewno dwa snyopy w jeden związał. Zawsze tanej wypada... Chłopcy, chcecie palić, to idźcie dalej. Zobaczą tu którego z papierosem — skórczę złoje! A wy dziewczyski, uprzętnijcie resztkę.

Stojąca przy młocarni jasnowłosa o przemiłych oczach dziewczynka wzięła grabie i zaczęła odgarniać słomę z leżącego ziarna. Drobną, czarnobrową, Griniusówną o pościągłej twarzy zaczęła stanowczo zaprostestowała:

— Zostaw, Doniu, odpocznij.

— Nie jestem zmęczona.

— Nie zwracaj głowy! Takiemu maszyniście to nawet nie każdy chłop mógłby podawać.

W tej chwili podszedł Witek z garnkiem i zawiniątkiem w ręku.

— Doniu, masz, przegryź.

— Co mama wymyśliła? Przecież obiad dla wszystkich gotuje Gidrickie... A co to jest? O, zsiadłe mleko... Chodźcie, dziewczęta — zawałowała głośno — wypijemy. Łyżek nie ma... Ee, nalejemy do kubków.

W stodole bez przerwy huczały trzy ręczne arfy. Donia poszła do pracujących po napejzeniu wszystkich przy młocarni.

— Macie, przepłuczcie gardła.

— Porządna z ciebie dziewczyna! — usiłując objąć ją wpół, zawałował parobek, którego zazwyczaj czarne wąsiki, teraz były przyprószone siwizną.

Donia zrećnie wyslizgnęła mu się z rąk, wysuwając w jego stronę garnek:

— Masz, obejmuj!

— Wolabym ciebie... Słuchaj, Doniu... jesienią, za kilka miesięcy... możliwe, że przyjadą do ciebie swaty... Co ty na to?

W drzwiach stodoly, przed młocarnią ukazał się Grinius z maszynistą. Na ich widok, Donia zaczęła przynaglać parobka:

— Pijże prędzej, nie mam już czasu...

Nieomal wyrwywając kubek z rąk chłopca, przedko odeszła. Zdziwiony parobek stał chwilę osłupiały, podrapał się w głowę, wreszcie machnął ręką i ze zdwojoną energią zaczął kręcić arfę. Stojąca obok Moliutie uśmiechnęła się drwiąco.

Grinius wychodząc ze stodoly spostrzegł podjeżdżający wóz Puodźiusa.

— W samą porę. Do diabła z Dagililem, który się spóźnia — mówiąc to dziesiętnik, (tak nazywali mieszkańcy wsi na wzgórzu pełnomocnika gromady) wziął za ude nędznego konika i podprowadził do młocarni.

Wioząc słomę do domu Balnius spotkał na szosie Dagilisa i Burneikę. Na ich widok zatrzymał konia.

— Już po wszystkim? — spytał Dagilis mrużąc oczy, jakby zobaczył coś śmiesznego.

— Jak widzisz. Pół godziny i gotowe. Jak mądry przewodzi, to robota składnie idzie. Ho, ho, Grinius — po powrocie z wojska poznać nie można. Był parobkiem jakich wielu, a teraz... Sprytny, obrotny... Ty pewno na ostatku będziesz młócił?

— Przecie miałem po tobie.

— Tak, miałeś, aleś się spóźnił. Puodźius już młóci, a po nim Burneika. Kto ci teraz ustąpi?

— Tfu! — ze złością splunął Dagilis — mówilem, że trzeba będzie czekać...

— Bez porządku nie ma tłoki. Jak się pościelesz, tak się wysypisz — uśmiechnął się Grinius klepiąc na powitanie Dagilisa po ramieniu.

Nieoczekiwanie uśmiech rozjaśnił pomarszczoną twarz Dagilisa.

— Sprytny jak sam diabeł! Wiesz jak durniów uczęć. Mówisz że będą ostatni? Samem sobie winien.

— Jeżeli ktoś się jeszcze spóźni, będziesz mógł wymłócić w jego koleje — rzekł Grinius odhodząc.

— Jak on powiedział? — zwrócił się Dagilis do Burneiki, kręcąc bat w ręku.

Słońce paliło niemiłosiernie. Kłęby kurzu unosiły się w powietrzu.

— Stój! — krzyknął maszynista.

— Przerwa obiadowa. Gidricka zaprasza. Chodźcie prędzej, bo barszcz wystygnie, a zimny...

Drobną krajana baranina smakowała wymienienie, a na racuchy ze słoniną było już mało amatorów. Niektórzy mężczyźni zapalili papierosy. Maszynista spojrział na zegarek.

— Już czas na nas.

— Chodźmy — przytaknął Grinius.

— Czekaj, daj wypocząć.

— Odpocząwać będziemy po robocie.

Po chwili znowu zaturkotał manęcz.

Najokazalszym w całej wsi na wzgórzu był dom Dirse. Świecił zdaleka jasno różowymi ścianami o dużych oknach, otoczony pięknym sadem. Dirse wybudował go niedawno, w czasie okupacji, handlując z Niemcami. Lubił spotykając księdza, zartem proponować mu zamianę na zniszczoną, starą plebanie. Proboszcz daremnie przemawiał do sumienia parafian. Słuchali, drapiąc się w głowy, lecz nikt nie spieszył się z ofiarą. Dirse doskona-

le znał słabą stronę proboszcza i umiał go dotknąć.

Obecnie Dirse rzadko bywał w dobrym humorze. Komisja zostawiła mu tylko 5 hektarów ziemi, udało mu się jednak jakimś sposobem odzyskać dwadzieścia. I to wydawało mu się krzywdą, gdyż miał obecnie o dziesięć hektarów mniej, które podzielono między jego szwagra Teringa i Pudymaitisa. Chociaż Teringa otrzymała na tę ziemię dokumenty, uprawiał i zasiewał ją nadal sam Dirse.

— Szwagierku, jeśli chcesz żyć ze mną po dobru, mojej ziemi nie śmieć ruszać. Rozumiesz? — powiedział Dirse takim głosem, że ogromna postać Teringa zadrzała.

Mimo fizycznej siły Teringi i energii jego żony, karzełkowaty Dirse robił z nimi co chciał.

Nie przyszedł dziś na tłokę, pomagał Dirse przy młóce w domu. Dirse nie potrzebował się spieszyć, gdyż w zasiękach leżało jeszcze pełno zeszłorocznego zboża, chodźło mu o to, żeby dowieść sąsiadom, a szczególnie Griniusowi, że jest biedny i ledwo związuje koniec z końcem.

Nie lubił bardzo Griniusa. Przed tym było cicho i spokojnie. Poprzednio w gminie byli ludzie, z którymi można się było dogadać. Z czterech posiadanych dojnych krów zapisał tylko dwie i nikt nie gadał. Grinius wykrzył to, i on musiał pospiesznie zdać masło i mleko do niezapisanych krów. Z tego powodu omal nie trafił do sądu.

Wieczorem, po skończonej młóce Dirse i Teringa z żonami, Kliczius i Kutra usiedli w obszernej kuchni przy obficie zastawionym stole, na środku którego stała litrowa butelka.

— No, pijcie szwagrze — czekamy na ciebie.

— Dobra, — odmrunknął olbrzym, — za twoje zdrowie, Kliczius — do dał wychylając kieliszek.

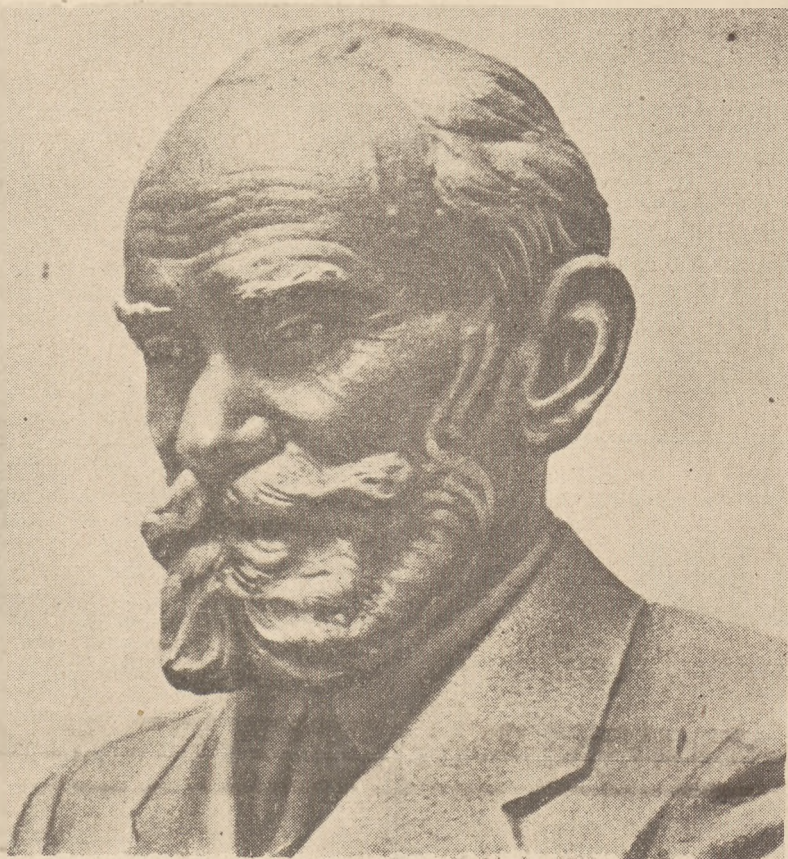
— No, jak tam, szwagrze, jedziesz z tym... taborem?

— Właściwie, — odpowiedział połykając słoninę Teringa, — należałoby. Jeśli wszyscy...

— Wszyscy? A skąd wiesz ośle, że wszyscy. Będzie zebranie to masz mówić, że nie warto jechać. Rozumiesz?



IWAN PAWŁOW



27 września bieżącego roku upływa sto lat od dnia urodzin wielkiego uczonego rosyjskiego członka Akademii Nauk ZSRR, — Iwana Pawłowa. Z imieniem wielkiego rosyjskiego uczonego związane są najwspanialsze strony współczesnej fizjologii, współczesnej nauki o systemie nerwowym, o fizjologii trawienia, o warunkowych refleksach.

Z końcem października odbędzie się w Moskwie uroczyste posiedzenie rady naukowej, które zapoczątkuje wszechzwiązkowe obrady członków akademii nauk oraz pracowników naukowych z terenu całego Związku Radzieckiego. Naukowa część nadzwyczajnej sesji Akademii Nauk zostanie w pełni poświęcona rozpatrzeniu zagadnień związanych z rozwojem współczesnej fizjologii i roli Pawłowa w jej osiągnięciach.

List Pawłowa do młodzieży

Z okazji X wszechzwiązkowego zjazdu komсомоłu leninowskiego w r. 1936 na parę tygodni przed śmiercią, skierował Pawłow list otwarty do młodzieży radzieckiej: „Czego pragnąłbym życzyć młodzieży mojej Ojczyzny, młodzieży która poświęciła się nauce?”

Przed wszystkim wytrwałości w nauce. O tym najważniejszym warunku owocnej pracy naukowej nie mogę mówić spokojnie. Wytrwałość, wytrwałość i jeszcze raz wytrwałość!

Od samego początku pracy nauccie się surowej wytrwałości w zdobywaniu wiedzy!

Opanujcie podstawy nauki przed próbą opanowania jej wyżym. Nigdy nie bierzcie się za rzeczy dalsze dopóki nie przyswoicie sobie bliższych. Nie usiłujcie nigdy ukryć braków wiedzy waszej, nawet najśmielszymi domysłami i hipotezami. Jakby nie radowała waszego oka ta bańka mydlana pęknąć musi, — i oprócz wstydu wam nic nie zostanie.

Uczcie się opanowania i cierpliwości. Nauccie się wykonywać prostą robotę w nauce. Nauccie się porównywać fakty. Gromadźcie wiedzę. Najdoskonalsze skrzydło nie uniesie ptaka wznoszący jeśli nie będzie miało oparcia o powietrze. Fakty, — to powietrze uczonego, bez nich nigdy nie wzniesiecie się do góry. Bez faktów wszystkie wasze teorie są zbytecznym wysiłkiem. Lecz uczyć się, przeprowadzając doświadczenia, obserwując, starając

się wnikać w głąb faktów. Nie zamieniacie się w archiwariuszy faktów. Starajcie się wnikać w tajemnicę ich powstania, uparcie szukajcie praw, które nimi rządzą.

Druga sprawa — to skromność. Nie myślcie nigdy, że wiecie już wszystko. I mimo iż oceniacie was wysoko, zawsze miejcie odwagę powiedzieć sobie „ja nic nie wiem”.

Nie pozwólcie aby pycha wami zawiądnęła. Z powodu pychy będziecie się upierać wtedy, gdy należy się zgodzić, nie skorzystacie z dobrej rady i koleżeńskich pomocy, z powodu pychy nie potraficie być obiektywnymi.

Trzecie — to namiętność. Pamiętajcie, że nauka wymaga od człowieka całego jego życia. Gdybyście mieli dwa życia to i tego nie wystarczyłoby wam. Nauka wymaga od człowieka wielkiego wysiłku i energii. Wymaga całkowitego oddania, namiętności. Bądźcie namiętni w pracy i w waszych poszukiwaniach naukowych!

Ojczyzna nasza otwiera szerokie możliwości przed uczonymi i należy oddać dług wprowadzając naukę w życie naszego kraju, do najwyższego stopnia szczydnie.

Cóż powiedzieć o sytuacji młodego uczonego u nas? — wszystko jest jasne i tak. Uczony otrzymuje wiele i wiele się od niego wymaga. Zarówno dla młodzieży jak i dla nas staje się sprawą honoru wypełnić te wielkie nadzieje, które nasza Ojczyzna pokłada w nauce”.

— Kiedy ja gadać

— Pij, Kutra! O tak, jeszcze po jednym. Stuchajcie, musicie za wszelką cenę przekonać Balniusa, Fudimajitisa, Dagilisa i Burneikę, żeby nie jechali z taborem, a wieźli oddzielnie. Zresztą najlepiej żeby w ogóle nie wieźli. Przecie u nich w tym roku żyto nie obrodziło.

— A czy to będą nas słuchać. Wiesz, że za lotrów nas mają, żeby ich diabli... — tłumaczył się Kliczius, krępy parobek o nastrozonych brwiach.

— Spróbować nie zaszkodzi.

— Można, — przytaknął Kutra, — ale z tego nic nie będzie. Posłuchaj u nich nie mamy.

— Będę musiał sam pójść na to zebranie. Z wami się nie dogadasz! — A niech sobie jada z taborem. Co ciebie o to głowa boli, — wtrąciła żona.

— Milcz ty kwoko! Chcesz, żeby ten diabeł Grinius wszystkich wesi zrobił bolszewikami?

— Knuj, matko, zobaczysz, co z tego wyjdzie. Jeden przeciwko wszystkim nic nie zdziałasz...

— Niedoczekanie twoje, żeby mną nędzarę rządził! Ten Grinius, cholera gromem nie śmierdzi... Pomamłęta mnie jeszcze!

Kiedy u Dirse kończył się już obiad, ostatnie promienie zachodzącego słońca zajaśniały do okien. Teringa spał z głową opartą o stół. Kliczius i Kutra już wychodzili chwiejąc się na nogach odprowadzani przez gospodarza, który ścisnął im ręce powtarzając:

— No więc pamiętajcie, pamiętajcie!

Jeszcze w stodole huczały arfy, jeszcze wracały ostatnie wozy ze słomą, jeszcze tłoczanie nie zdążyli zjeść kolacji, a już przed szkołą zbierali się ludzie. Gromadka wiejskich podrostków bawiła się i hałasowała. Przewodniczący okolicy, Iyssa jak kolano Zilionisa, siedział na grubym pniu i rozmawiając z Balniusem pokręcał długiego wasa.

— Więc mówisz, że twoje żyto ze rdzą? I moje mogło być lepsze, ale chleba starczy. Inni narzekają, że podatki duże. A ja widzę po sobie — normę bez trudu można oddać. Co to za norma...? Każdy patrzy jak by więcej na rynek wywieźć...

— Nie ma co, żyć można. Mnie na wzgórzu również zawiozła chleb teraz, kiedyś dostał kawalek ziemi Raczkauskasa, to mi na wszystko starcza.

W tej chwili podszła Donia z nareczem zielonych galezi. Ojciec spojrział na nią w zamyśleniu.

— Ona za bolszewikami świata nie widzi.

— Młodych teraz wszystko obchodzi: i polityka i tańce, — filozofował Zilionis, — my inni byliśmy za młodu... Siedzieliśmy po kątach i tyle.

— Przecie Dirse politykował, był narodowcem...

— Wszystko przez chciwość. Teraz na Griniusa zębami zgrzyta.

— Bo zły jest na niego. Przed tym wszyscy młóciłi jego maszyną i musieli prosić żeby łaskawie pozwolił. A jak Grinius przywiózł młócznie przy stacji, popatrz, ile centarów mu się z rąk wysliznęło!

Zanim Grinius z Zilionisem podszli do stołu, Donia skończyła ubierać portret Stalina gałkami zieleni. Oczy Griniusa zabłysły.

— Złota jesteście dziewczyna, Doniu, dziękuję ci. Sam bym się nie domyślił.

Wstąpił Grinius omówił międzynarodową sytuację polityczną — wszyscy słuchali z wyteżoną uwagą. Potem przystąpił do porządku dziennego: informował, że w całej republice są organizowane czerwone tabory. Chłopi zespolono, wiozą uroczystie chleb dla państwa. I na zakończenie zaproponował, by wieś na wzgórzu również zawiozła chleb czerwonym taborem.

Pierwszy wstał Balnius.

— Ano, im prędzej oddamy państwu dług, tym lepiej. A razem

wieźć — weselej i przyjemniej.

— Jedziemy, — przytaknął Bagilis.

— A kiedy? — spytał ktoś z zebranych.

— Może we środę? — spytał Grinius. — W miasteczku targowy dzień, każdy swoje sprawy przy tym pozaplatwia, a i wszyscy niech zobaczą, że my jesteśmy pierwsi.

— We środę, we środę, — zawołało kilka głosów.

— Nie trzeba żadnych taborów! Każdy niech wiezie kiedy chce — ktoś krzyknął zza drzwi.

— Kto to?

— Kliczius, — naraz odpowiedział paru chłopcom.

— Zmuszać nikt nie będzie, — spokojnie odezwał się Grinius — ale jeśli coś postanowimy, będziemy musieli wypełnić.

— Więc kto za — podnieście ręce, — spytał Zilionis.

— Patrzcie, patrzcie, Dirse też podniósł łapę, — zauważył ktoś ze zdziwieniem.

— Każdy lis ślady ogonem zacierą, — roześmiała się Gidricka.

— No, więc wieziemy we środę. Zbiórka o w pół do ósmej przy folwarku Raczkauskasa. Kto jest przeciw? Zamykam zebranie, — skończył Zilionis ocierając spoczoną łysinę.

Młodzież natychmiast wyniosła ławy i krzesła do sąsiedniego pokoju, przygotowując miejsce do tańca. Po chwili Muksza zagrał wesołą polkę.

We środę, jeszcze przed wschodem słońca dymyły już kominy we wsi na wzgórzu. To gospodynie spieszyły przygotować śniadanie dla wyjeżdżających z taborem.

Kiedy słońce zajaśniało do izby Donia postawiła na stół miskę gotowych już racuchów. Matka przygotowała twaróg ze śmietaną.

— Ojciec, chodźcie jeść, — zawołała Donia, uchylając drzwi na podwórze.

Balnius zamknął śpićchlery, i wrzucił na wóz worek, który trzymał w ręku.

Donia naprędce zjadła kilka łyżek kaszy i pobiegnęła ubierać się do komory. Miała bowiem jechać z ojcem i chciała przygotować papiery do komitetu komсомоłu.

Wozy podjeżdżały do folwarku Raczkauskasa dużo wcześniej niż było umówione. Pierwszy przyjechał Juczas Rinka. Na jego wozie był czerwony sztandar i przybrany zieloną portret Stalina. Rinka trzymał na kolanach harmonię i każdego podjeżdżającego witał wesołym marszem. Grinius śmiejąc się i żartując sprawdzał kogo brakuje. Ostatni przyjechali Kliczius i Kutra i zatrzymali się na końcu taboru.

— Patrzcie, patrzcie, i ci przyjechali, — gwizdnął Dagilis.

— Nie przyjmujemy ich, wyrzucić z taboru, precz z tymi lotrami — rozległy się głosy.

— Jechał ich sek, niech zostaną, — ujął się za nimi Grinius.

Kogo jeszcze brak?

— Dirse i Teringa.

— Na twych szwagrów nie ma co czekać. Jedziemy? — spytał Grinius przewodniczącego.

— Jedziemy.

— Patrzcie, Teringa leci! Rzeczywiście po drodze pędził Teringa co koń wyskoczy. Zdzyszany podbiegł do Griniusa.

Jadę... Niech diabli wezmą Dirse z pogrozkami! Przyjmiecie mnie? Cała noc myślałem... Chcę być ze wszystkimi... Przyjmiecie? Grinius uśmiechnął się i dał znak odjazdu Rince, siedzącemu na pierwszym wozie.

Rinka zaciął konie i głośno zagrał na harmonii.

Czerwony tabor rozciągnął się prawie na kilometr.

1946 r.

tłum. ANNA GNIADOWSKA



*) Z tomu nowel pisarzy literackich, który ukazał się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

EDWARD MARTUSZEWSKI

FILM NA WSI



fol. J. Bielak

Słowa Lenina, określające sztukę filmową jako najważniejszą — bo, najbardziej masową ze wszystkich sztuk, posiadającą szczególną wagę w odniesieniu do rozpowszechniania filmów na wsi.

Związek Radziecki od pierwszych lat swego istnienia doceniał znaczenie rozwoju sieci kinowej na prowincji i natychmiast po unarodowieniu przemysłu kinematograficznego przystąpił do rozbudowy tej sieci we wsiach i małych miasteczkach. Dziś Związek Radziecki jest jedynym państwem na świecie, w którym w zakresie upowszechnienia sztuki filmowej nie ma różnicy między wsią i miastem.

W Polsce przedwzrostkowej, a na Zachodzie po dziś dzień kino jest wyłącznym niemal monopolem miast. Kapitałiści uważają wieś za mało opłacalną pod względem kasowym. Toteż wieś polska dopiero po drugiej wojnie światowej zaczęła na szerszą skalę i bardziej systematycznie zawierać znajomość z filmem. Tym też tłumaczy się fakt, że nasze wiejskie sale kinowe („w cywilu” remizy strażackie, świetlice, sale szkolne) posiadają atmosferę kina z okresu filmu niemego.

Ludzie wsi polskiej patrzą obecnie na film młak, jak potrzono nań w miastach 25 lat temu. Uczą się dopiero mowy ruchomych obrazów, odkrywają nową sztukę.

Istota zagadnienia polega na tym, by przyspieszyć ten proces poznawczy z uniknięciem wszelkich błędów, przede wszystkim zaś z wyeliminowaniem niebezpieczeństwa ukształtowania złej, reakcyjnej estetyki filmowej. Pokutuje ona jeszcze u starszego pokolenia mieszkańców naszych miast, które uważa film jedynie za rozrywkę, służącą do zabicia czasu i pole do popisu dla gwiazd filmowych.

Odpowiedni dobór repertuaru do kin objazdowych będzie decydującym czynnikiem.

Warto dlatego nawiązać do doświadczeń radzieckich. 30 lat temu, gdy długometrażowe filmy radzieckie nie były jeszcze produkowane, trzon repertuaru kin w ZSRR stanowiły aktualności i filmy oświatowo-naukowe. U nas tego rodzaju produkcja filmowa spychana jest w kinach objazdowych na drugi plan i przypieczana do „prawdziwych” filmów, jakimi mają być rzekomo tylko filmy fabularne. W rzeczywistości odpowiednio zestawione dla wsi kroniki filmowe mogłyby odegrać wielką rolę w kształtowaniu zapatrywań na problemy naszej rzeczywistości, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie gazeta dociera w małych ilościach albo też wcale.

Gdy w roku 1945 mieliśmy zaledwie 6 kin objazdowych, które obsługiwały w ciągu 12 miesięcy 120 miejscowości i 14.000 widzów, to w pierwszym półroczu bieżącego roku na terenie całej Polski czynnych było już 154 kin objazdowych, które dały 29.000 pokazów dla 4.700.000 widzów. W przyszłym roku jedno kino objazdowe ma przypadać średnio na 6 gmin wiejskich, a celem planu sześcioletniego jest utworzenie do 1955 roku jednego kina stalego w każdej gminie, co równa się zapotrzebowaniu na 3.500 aparatów projekcyjnych. Chwilowo sto kilkadziesiąt kin na kółkach rozłożyły pokazy filmowe w naprawdę pionierskich warunkach.

Problem stworzenia gestej sieci kinowej na wsi łączy się więc przede wszystkim z uzyskaniem drogą produkcji (względnie kupna za granicą) kilku tysięcy aparatów projekcyjnych oraz stworzenia własnych laboratoriów, w których filmy szerokoświatowe przerabiane byłyby na wąskotaśmowe. Jak dotychczas musimy pod tym względem korzystać z pomocy naszych sąsiadów, przede wszystkim Czechów. Jasnym jest, że w takich warunkach nie ma mowy o dostarczeniu wsi aktualnych kronik filmowych na wąskotaśmowe. Ponieważ kina gminne, mające powstać w przyszłości, obsługiwane będą jedynie przez filmy wąskotaśmowe; sprawa stworzenia własnych laboratoriów tego rodzaju jest najbardziej palącą, właśnie ze względu na olbrzymie polityczne i społeczne znaczenie wychowawcze kronik filmowych.

Sa to więc problemy techniczne na szeroka skalę, które mogą być rozwiązane jedynie odgórnie, przez Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski, w ramach planu sześcioletniego. Na tym jednak nie kończy się problem stworzenia gestej sieci kin na wsi. Z każdym miesiącem staje się coraz bardziej koniecznym zorganizowanie terenu. Jest to pole

do działania dla władz samorządowych, miejscowych komórek Samo-pomocy Chłopskiej, partii politycznych, ZMP i inteligencji wiejskiej. Wysyłane z miast wojewódzkich czy też powiatowych ekipy kinowe nie mogą trafiać — jak to się obecnie często zdarza — na nieprzygotowany grunt. Jest ich jeszcze za mało, dysponują zbyt szczupłym taborem i mimo zazwyczaj ofiarnej pracy nie są w stanie rozwiązać wszystkich spiętrzonych przed nimi problemów.

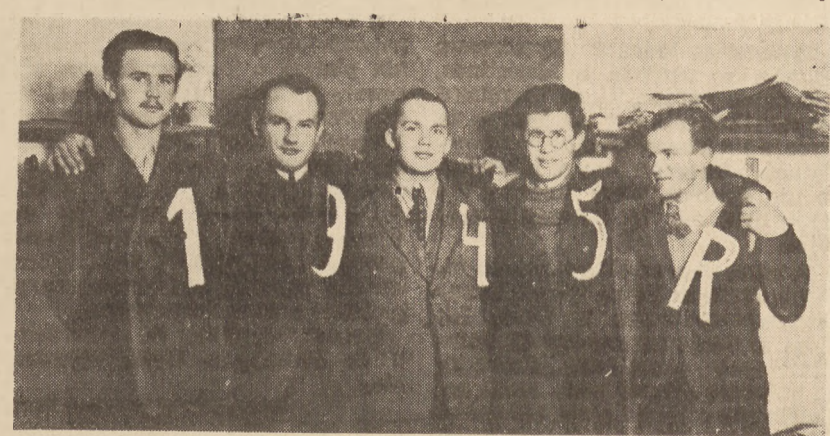
Bardzo ważnym problemem organizacyjnym, który musi być rozwiązany oddolnie to sprawa przygotowania sali projekcyjnej i odpowiedniego zareklamowanie i należyte objaśnianie pokazywanych filmów.

Widz wiejski, zapoznający się dopiero ze sztuką filmową, rzadko kiedy potrafi dostatecznie szybko zsynchronizować obraz filmowy z napisami i w związku z tym jest zdecydowanym zwolennikiem filmów polskich, które są dla niego w 100 proc. zrozumiałe i nie zmuszają do wysiłku Kojarzenia treści napisów z treścią obrazów. Nic więc dziwnego, że kierownicy kin w trosce o kasę na ogół „spalczają” pokazywane filmy — mniej lub więcej zrezygnują. Jedni stają przy ekranie i zdzierając sobie gardło starają się przekrzyknąć dialog w obcym

KLEMENS OLESIK

WAKACJE W MIASTECZKU

Cztery wieki temu przyszedł na świat w pobliskiej Sycynie Jan Kochanowski. W podręcznikach literatury dodaje się zwykle: Sycyna koło Zwolenia. (W encyklopediach: Zwolenie, miasteczko w ziemi radomskiej, znane z garbarń i jarmarków. W r. 1935 mieszkańców około 8.000) Dziś o garbarniach zapomniano zu-



Pierwsi studenci 1945 r.

pełnie. Na ich miejscu od dziesięciu lat porasta murawa. Mieszkańców jest także o połowę mniej. Zajmują się rolnictwem i nieznacznie tylko odsetek — handlem. We wrześniu 1939 roku dwukrotnie nalot bombowców niemieckich zgruchotał większość kamieniczek w rynku. Pod resztkami jednej z nich, pod zachowaną ścianą domu Starnawskiego odbyły się dwukrotne egzekucje hitlerowskie. Miejscem tym opiekuje się teraz młodzież gimnazjalna Zwolenia: uporządkowano gruz, zasadzono kwiaty. Na tablicy zawieszono na ścianie widniejący napis: BOJOWNIKOM O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ.

SZKOŁA POWSZECHNA IM. JANA KOCHANOWSKIEGO

Pamiętam, że w wypracowaniach p. t. „Opis rodzinnej miejscowości” spieszyliśmy się, żeby jak najprędzej zacząć o Janie Kochanowskim. Ze urodził się w pobliskiej Sycynie, sześć kilometrów od Zwolenia, że w kościele znajduje się kaplica Jana Kochanowskiego, że nasza szkoła nosi jego imię. I że napisał „Treny”, mieszkał w Czarnolesie i był przez kilka lat proboszczem w Zwoleniu.

Wychowankowie 7 klasy byli już świadkami związków, które łączyły miasteczko ze sławnym poetą. Ale byli w Zwoleniu ludzie, którzy na pytanie czy słyszeli o Kochanowskim odpowiadali: — Jak to nie? Przecież on w rynku wapno sprzedaje! — I dziwili się bardzo, że to mowa o jakimś innym Kochanowskim, który układał wiersze. Tercjanki uważały go za świętego, gdyż popiersie poety znajduje się w kaplicy św. Antoniego Padewskiego. Przecież on w rynku wapno sprzedaje! — I dziwili się bardzo, że to mowa o jakimś innym Kochanowskim, który układał wiersze. Tercjanki uważały go za świętego, gdyż popiersie poety znajduje się w kaplicy św. Antoniego Padewskiego. Przecież on w rynku wapno sprzedaje! — I dziwili się bardzo, że to mowa o jakimś innym Kochanowskim, który układał wiersze. Tercjanki uważały go za świętego, gdyż popiersie poety znajduje się w kaplicy św. Antoniego Padewskiego.

języku, inni — bardziej pomysłowi — instalują sobie mikrofon włączony do głośnika ekranowego i w ten sposób — bardziej dyskretnie — wyjaśniają widzom często tylko to, co oni sami widzą na ekranie. Najchętniej zaś komentują fabułę filmu w jak najbardziej „przekonywujący” sposób. Wyluskują więc przede wszystkim elementy najbardziej „wzruszające”, „podniosłe” i „ciekawe”, mieszając przy okazji biografię z geografią i Antarktydę z Oceaniami. Robią to w najlepszej wierze, nie przypuszczając nawet jak bardzo szkodliwy zameł wywołują w głowach widzów. Wskazany więc było by dołączenie do każdego filmu dla kin objazdowych specjalnych, długich streszczeń, opracowanych przystępnie, nie fałszujących treści i ideologii filmu a napisanych poprawną polszczyzną. Wtedy taki zaimprovizowany a konieczny dubbing stanie się wartościowym uprzedzeniem filmu.

Zakazać natomiast należy przywabianie publiczności takimi „dopiskami” na afiszach: „Film z życia dzikich plemion ludożerców na Nowej Gwinei! Egzotyka! Fantazja! Miłość! Żądania naukowe! Miłość czarnych do białych ludzi i walka!”. W rzeczywistości mamy tu do czynienia nie z jednym z wielu filmów o Tarzanie, ale z biograficznym opowieścią o uczonym radzieckim Mikołaju Maklaju, zatytułowaną po polsku dosyć niefortunnie „Dusze czarne”.

Z chwilą stworzenia w każdej gminie jednego kina stalego wiele dotychczasowych trudności w pracy kin wiejskich odpadnie całkowicie, lecz dopóki ekipy Filmu Polskiego i WSK, niczem „latających”, „Holender”, przerzucają się przez 24 dni w miesiącu z jednej wsi do drugiej, zawiązując jedynie na parę godzin do portów remiz strażackich czy Domów Ludowych, konieczną i niezbędną jest bardziej aktywna pomoc dla ich poczyniń ze strony miejscowych czynników społecznych.

Postulaty powyższe są wynikiem kilkudniowej włości po powiecie garwolińskim, łukowskim i mińskim, jaką odbyłem z dwoma ekipami Wiejskiej Spółdzielni Kinowej Samo-pomocy Chłopskiej.

Dla lepszego wykorzystania taboru WSK obsadza jeden samochód dwoma ekipami a ponieważ dają one często w sumie po 4 pokazy dziennie i to czasem w 4 różnych miejscowościach, łatwo sobie wyobrazić jak ruchliwymi i wytrzymałymi na nasze drogi muszą być te wozy i jak odpowiedzialną jest praca ich kierowców.

Marszruta takiego kina na kółkach wyznaczana jest na cały miesiąc z góry i ogłaszana w gazetach oraz pismach rolniczych. Każdy kierownik ekipy stara się zapowiedzieć swój przyjazd na parę dni przed tym, lecz nie zawsze mu się to udaje. Na ogół kończy się tym, że musi on improwizować reklamę i przygotowanie pokazu, a nie jest to sprawa tak prosta, jakby się komuś mogło wydawać. Trzeba poskładać aparaty projekcyjną, ustawić ją, zainstalować w odpowiednim miejscu agregat, połączyc go z salą, rozwieść ekran, nadawać przez głośnik płyty gramofonowe — a wszystko to spada na barki dwóch osób: kierownika ekipy i operatora. Największą pomoc w tym wypadku uzyskują oni ze strony dzieciarni, która w mieście w wielu wypadkach nie zostalaby w ogóle wpuszczona do kina, jako „poniżej lat sześciu”. Na wsi, w osadach rolniczych i małych miasteczkach dzieci są największymi bywałcami kinowymi. One to donośnym krzykiem zawiadamiają całą wieś, a czasem i całe wieś o tym, że „kino przyjechało”. One też pierwsze zapelniają sale kinową, siadając nieraz — jeśli kino przyjechało do ich wsi po raz pierwszy — plecami do ekranu a twarzą do aparatu projekcyjnego. Dzieci wreszcie najboleśniej przeżywają brak 20 zł, które równają się dla nich magicznemu „Sezamie, otwórz się!”. Tak dzieci jak i dorośli we



fol. Jan Bielak.

wsiach i osadach odwiedzonych przez mnie uważali za najlepsze następujące 4 filmy: „Skarb”, „Zakazane piosenki”, „Cyrk” i „Świat się śmieje”. Innymi słowy — triumf komedii.

Przekładanie komedii nad inne rodzaje filmowe stoi w związku z pierwszą fazą poznawania sztuki filmowej przez wieś. Widz wiejski nie przyzwyczaił się jeszcze do technicznych możliwości filmu, znajduje się jeszcze pod urokiem tajemnic ekranu, które odróżniają film od innych sztuk.

Jeśli miałbym wskazać na przymiotnik, który by najlepiej określał stosunek widza wiejskiego do filmu to użyłbym w tym wypadku słowo „entuzjastyczny”. Wyrazem tego entuzjazmu były gromkie okrzyki radości, witające nasz rozklekotany samochód, gdyśmy zajeżdżali przed szkołę, remizę lub świetlicę niczym zwycięzcy w „Tour de Pologne”, nie dający się opisać wir rąk, głów i nóg, kłębiący się nieraz przy wejściu i sprawiający, że kasa (stolik) wraz z kasjerem (kierownikiem ekipy) „plywała” w sieni jak korek po wodzie. Entuzjazm ten należy umiejętnie wykorzystywać. Przede wszystkim należy usprawnić istniejącą obecnie organizację kin objazdowych i ich powiązanie z terenem przez większe jej uspołecznienie. Następnie trzeba

dać wsi dobre filmy polskie i mówiące po polsku radzieckie filmy „dubbingowane”, a wybierając filmy z napisami należy przeprowadzić właściwą selekcję i zaopatrzyć je w odpowiednie streszczenia i opracowania dla kierowników ekip. Trzeba wreszcie ułatwić widziowi wiejskiemu przejście od przekonania, że film jest ciekawostką i rozrywką do stwierdzenia, że może i powinien on być również wychowującym, uświadamiającym społecznie, dziełem sztuki. Należałoby dlatego zaopatrzyć kina objazdowe w większą ilość kronik oraz filmów naukowo-oświatowych, propagujących i popularyzujących wiedzę teoretyczną i praktyczną.

Rada Państwa okólnikiem z 24 lipca br. przekazała sorawę rozwoju kultury filmowej i jej rozpowszechniania na wsi radom narodowym wszystkich szczebli organizacyjnych. Komisje oświatowe rad narodowych mają włączyć do programu swych prac zagadnienia rozbudowy sieci kin na wsi, w małych osadach i miasteczkach. Od szybkości i sprawności wykonania tego zarządzenia zależy będzie w wielkim stopniu rozwiązanie aktualnych problemów w tej dziedzinie życia kulturalnego na wsi.

Edward Martuszeński
fol. Jan Bielak

zakami”. Z czasem stali się oni w miasteczku nieodzowni. Żadna urzędowość nie mogła się odbyć bez szeregow łniących kasków i — orkiestry strażackiej. Strażacy stworzyli pierwszy swój amatorski teatr, zbudowali remizę, która stała się na długie lata przed wojną niemal domem ludowym (przez kilka lat było tu także kino) urządzali zawody sportowe — byli jednym słowem jedyną instytucją w Zwoleniu organizującą życie kulturalne.

WLASNE GIMNAZJUM

Sprawa gimnazjum w Zwoleniu to obszerny rozdział w historii miasteczka. Przy wielu okazjach wspomina się te pierwsze burzliwe obrady Miejskiej Rady Narodowej, kiedy to „obywatele”, śmietanka miasta, oznajmiali wręcz, że dla „działów” nie myślą się rujnować. Gimnazjum się nie utrzymało! Kto będzie do niego dzieci posyłał!

Manifestacyjnie opuszczali zebrania, grozili konsekwencjami lekko-myślnego kroku — naprzód. „Czaszy szły nowe”. Ze zdumieniem zaczęli dostrzegać, że ich zdanie nie jest już w takiej cenie jak dawniej. Straszliwie, że do takiej dziury żaden nauczyciel nie parzyjdzie uczyć, że swoich dzieci do miejscowego gimnazjum nie oddadzą za nic w świecie.

Dziś, kiedy rozmawiamy o tym z Czeskiem G. gimnazjum w Zwoleniu opuściło około 30-tu maturzystów. W 1947 roku było tu już sześćnastu studentów. Pomyśleć: sześćnastu studentów! Kiedy przed wojną było ich chyba trzech w ciągu długich lat. W baraku uczy się około 300 dzieci, ale już wkrótce powstanie nowy gmach dwupiętrowy. Jakże mówić o tym, że bez wzruszenia? Kiedy zakładaliśmy w trzeciej klasie koło ZWM wielu nazywało nas „komunistami”. A przecież to słowo miało tu swoista barwę. Dewotki obawiały się, że będziemy burzyć kościoły.

Dziś, jak się przekonałem — mówi Czesiek — ZMP-owcy to najpilniejsi uczniowie. Dużo czytają, dyskutują, myślą. Takich ludzi na gwałt potrzeba naszemu miastu.

Lekkomyślnością byłoby twierdzenie, że w Zwoleniu zmieniło się wszystko na lepsze jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Są przecież tacy, którym nie w smak to i owo. Ci czekają na zmianę i na powrót starych porządków. Wsłuchują się w audycje angielskie i o wszystkim, co robi się w kraju mówią, że to propaganda. Mówili jeszcze w 1946 roku o wojnie. Mój znajomy, niegdyś fernal w rozparcelowanym majątku, balamucony przez jednego z „uświadamionych polityków” obawiał się przez dwa lata wypuścić syna „w świat” do szkoły, bo już — już miała wybuchnąć wojna. Informator jego, niegdyś pracodawca, pilnie wstuchiwał się w radio z Ameryki i Anglii i twierdził, że wszystko lada dzień obróci się do góry nogami.

„SYBILLA” CZYLI MADRE ROZMOWY KRÓLA SALOMONA Z KRÓLOWĄ Z SABA

Przy ulicy Cmentarnej mieszka tercjanka, u której dzieją się „cudności”. Matka Boska wycięta z okładki „Rycerza Niepokalanej” uśmiecha się do wybranych osób. Oczywiście nie każdy dostępuje tej łaski. Właścicielka obrazka prowadzi ewidencję „wybrańców”. Jest już pono kilkanaście nazwisk.

Królowa Saba z zatuszowanego egzemplarza w wydaniu Księgarni Popularnej przepowiada koniec świata: „Na pytanie królowej, kiedy to się stanie, król odpowiedział: Dwanaście znaków będzie się działo wtedy na świecie. Pierwszy, kiedy królowie wystąpią przeciwko królom i powstaną wielkie wojny... Drugi, kiedy kobiety będą nosić krótkie suknie... i t.d.

W rynku miasteczka obok przystanku PKS-u znajduje się jedyny kiosk, w którym można kupić gazetę. Wybór pism bardzo ograniczony: oto właścicielka kiosku pokłoniła się z radomskim „Czytelnikiem” i od dłuższego czasu czytelniczkowskie wydawnictwa są niedostępne dla mieszkańców miasteczka i okolicy. Nie wiadomo kto i kiedy podejmie się niewdzięcznej roli pośrednika i pogodzi poważniejszych.



Po zbiórce na MKOS 1946 r.

Klemens Oleśnik

ANTONI OLCHA

ZASŁUGI CZYTELNIKÓW

Ze wsi, w których „nie“ się jeszcze nie dzieje, w których samorząd i organizacje społeczne działają o ciele, nadchodzą listy z narzekaniami, że wielu młodych rozpija się i gra w karty.

Głos gromad, które pracują w sposób zorganizowany i mogą się pochwalić znacznymi osiągnięciami gospodarczymi, brzmi natomiast dumnie i jasno: czytają młodzi i starzy, uczą się na kursach wieczorowych i korespondencyjnych, korzystają ze świetlic i bibliotek; liczni gospodarze mają tam własne, podręczne biblioteczki domowe. Głos czynnych, ruchliwych i budujących nowe życie przeważa, bo w każdym dniu tonieje liczbą wsi „śpiących“, pozostających jeszcze w tyle.

Praktyka wydawnicza chłopskich gazet dowiodła, jak błędne było mniemanie, że chłop bierze do ręki gazetę i książkę jedynie wtedy, kiedy ma dużo czasu: w jesienne i zimowe wieczory. Nakłady dwóch najbardziej masowych gazet chłopskich, akucujących się co drugi dzień — „Gromady“ i „Rolnika Polskiego“ rosną bez względu na porę roku. W miesiącach najpilniejszych robót wiosennych i letnich szeregi prenumeratorów zwiększały się po kilkadziesiąt tysięcy.

Listonosz wiejski i nauczyciel dobrze się przysłużyli sprawie upowszechnienia kultury, docierając z gazetą, z książką do wszystkich wsi, zdobywając dla gazet przeszło dwumilionową armię czytelników. Lecz powodzenie, wieńczące ich ofiarną pracę, ma swoje głębokie korzenie w tej wielkiej przemianie, jaką przeżywa wreszcie chłopstwo; w rzeczywistych możliwościach codziennego dzwignia się w górę.

Oddajmy głos czytelnikom. Henryk Kozdra z Kurzyny Średniej, pow. Nisko, pisze: „Młodzię wystawia sztuki teatralne, na które mieszkańcy z całej okolicy bardzo chętnie chodzą. Jest u nas także spółdzielnia „Samopomoc Chłopska“, dostarczająca gospodarzom wszystkich potrzebnych artykułów. Poza tym w mojej wiosce istnieją takie organizacje jak: Związek Młodzię Polskiej, Szkoła, Związek Samopomocy Chłopskiej, Liga Kobiet, Koło Gospodyń i partie polityczne. Przy kole ZMP mamy własną świetlicę, gdzie młodzię urządza zebrań i różne pogadanki. Mam też przyrządy sportowe, jak piłka do gry w siatkówkę i inne. Istnieje też u nas pomoc sąsiedzka, a niedługo będziemy mieli nową szosę i światło elektryczne. Tak to z każdym rokiem u nas „postępuje“.

Mieszkańcy Kurzyny Średniej nie mają trosk, o których wspomina A. Marzec, że wsi Bukowa, w woj. lubelskim: „Na 800 mieszkańców jestem bodaj jednym z pięciu, którzy prenumerują gazetę i jednym na 130, którzy zaprenumerowali trzy czasopisma. Oto dlaczego na naszej wsi panuje ciemnota i analfabetyzm“.

C. Gogola, ze wsi Oleśno, pow. Dąbrowa Tarnowska: „Jednym z ważniejszych naszych czynów to: zelektryfikowanie wsi, gruntowne oczyszczenie rowów i smietnik, które zspeżyły wiosę“.

Dalszym czynnikiem było otwarcie w dniu święta 1 Maja kursu dla analfabetów, następnie biblioteki oraz zjednanie prenumeratorów „Gromady“, „Rolnika“, „Przyjaciółki“.

„Świerszczyka“, „Płomyka“ i „Płomyka“.

T. Dzioba, Czarna, pow. Bolesławiec Śl.: „Przy odbudowie naszej biblioteki, gdzie jeszcze w roku 1947 było pustkowie i widniały dziury w ścianach i na dachu, spowodowane przez zniszczenia wojenne, wzięliśmy się wszyscy do pracy. A najwięcej pomagała nam organizacja „S.P.“. Toteż na dawnym pustkowie powstała dzisiaj piękna biblioteka, wyposażona w liczne książki. Nie szczędzimy także pracy przy budowie 11-letniej szkoły“.

Stefania Barczykowska z Dulska, pow. Gołub:

„Mam ładną biblioteczkę domową z poskładanych powieści, drukowanych w „Rolniku Polskim“. Z wielkim zainteresowaniem czytałem powieści p.t. „Błogosławiona Ziemia“, „Synowie“. P. Buck. Czytałem broszurki z utworami poetyckimi Adama Mickiewicza i Marii Konopnickiej i nie mogę się doczekać, kiedy listonosz znów przyniesie nową gazetę. I znów wycinam powieści... i zsyłam i znów będzie z tego nowa książka, może nie tak ładnie oprawiona, bo własnoręcznie, ale tu nie chodzi o zewnętrzny wygląd książki, ale o jej treść. Na pierwszym widocznym miejscu, umieściłem książkę p.t. „Wielki spisek przeciw ZSRR“.

Książkę tę przeczytałem jednym tchem. Jest bardzo ciekawa. Mimo to, że żniwa w całej pełni i na swoim gospodarstwie pracowałem od świtu do nocy, książkę czytałem wieczorami i w święta“.

St. Szwej, Dalekie, woj. kieleckie: „Uczymy się wytrwale, nie zaskleszczamy na wiosę. Jesteśmy ZMP-owcami, dążącymi świadomie do dobrobytu mas. Co tydzień wyjeżdżamy do okolicznych wsi z ideowo-politycznymi referatami i zakładamy wiejskie koła Związku Młodzię Polskiej. Niesiemy kulturę, dążymy do całkowitego zlikwidowania analfabetyzmu na wsi. Ale nie koniec na tym. Zwalciamy wyzyskiwaczy i złodziei dobra społecznego, usuwamy wyzysk i zacołanie, łamiemy zapory reakcji, stawiamy nowemu pokoleniu na drodze do Polski Socjalistycznej“.

Czterech młodych czytelników z Zambrowa: „Dotychczas graliśmy zawsze w karty. Jeden z nas podał propozycję czytania książki — jeden czytał, a reszta z nas słuchała“.

Teraz już jeden idzie do drugiego i pyta się czy już gazeta przyszła i czy jest powieść? Nie możemy się jej doczekać, tak nas ciekawi. Przeczytaliśmy wszystkie książki z biblioteki, ale żadna nas tak nie ciekawi, jak chińska powieść „Synowie“ Pearl Buck.

Nie interesowaliśmy się książkami dotychczas, a teraz mamy czas na nie i nie gramy w karty, bo książki nas bardziej zajmują. Myślimy, że nie tylko my tęsknimy za książką, ale tęsknią i ci inni, którzy dotychczas czytać nie chcieli“.

J. Wenek, Łukowa, woj. lubelskie: „Prenumeruję obecnie 7 pism: „Chłopską Droge“, „Rolnika Polskiego“, „Przyjaciółkę“, „Gromadę“, „Przyjaciela Rzemieślnika“, „Trybunę Wolności“ i „Przyjaciela“.

M. Kubiec, listonosz z Bystrzycy Kłodzkiej: „Jestem inwalidą wojenską, obsługuję 6 gromad oddalonych o 12 km. Ogółem mieszkańców mam 1476. „Gromadę“, „Rol-“

nika“, „Przyjaciółkę“, „Świerszczyka“, „Chłopską Droge“ prenumeruje 337 gospodarzy. Proszę obliczyć, jaką masę gazet doręczam miesięcznie...“.

W. Godziszewska, Wiele, pow. Wyrzysk: „Zakontraktowałem plantację nasion rodziwek, ogórków i marchwi. Po sprzecie za nasiona otrzymałem 125 tysięcy złotych. W następnym roku powiększyłem plantację nasion, kontraktując jednocześnie 100 metrów kwadratowych plantacji kwiatów nasennych, za które otrzymałem 48 tysięcy złotych“.

J. Piechota, Zakrzówek, woj. lubelskie: „Uradowałem się tym, że sam obratem słuszną drogę i przez to przyczyniłem się na równi z górnikami śląskimi do dobrobytu i odbudowy Państwa Polskiego, naszej ukołchanej Ojczyzny. Jako gospodarz 4-hektarowy hoduję 7 świń o łącznej wadze 600 kilogramów. Przy hodowli pracujemy razem z żoną“.

Po przeczytaniu artykułu w „Rolniku Polskim“ postanawiam na rok 1949/50, w okresie od zbiorów do zbiorów wydobyć 10 tuczników z mojego gospodarstwa, aby przyspieszyć przez to odbudowę zniszczonej Ojczyzny“.

Listy ze wsi mówią o szerokiej i głębokiej przeobrażeniu kulturalnych. Powiedzmy ściślej: o przeobrażeniach w masach mało i średniorolnych chłopów!

Niegdys, niemal jedynym wiejskim czytelnikiem gazet i książek, był bogaty, dziś zaś jest on w mniejszości.

Z zestawień, jakie czytelnicy nadsyłają do redakcji gazet chłopskich wynika, że na stu prenumeratorów przypada około siedmiu większych gospodarzy i sklepikarzy.

Nowy czytelnik wiejski nie zakłada spokojnie rąk po przeczytaniu swojej gazety. Jest on zazwyczaj bardzo czynny. Redakcje otrzymują po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy listów miesięcznie. Chłopi wypowiadają śmiało swoje zdanie na tematy gospodarcze, polityczne i kulturalne.

Nowy czytelnik nie jest biernym i bezkrytycznym odbiorcą gazety, książki. Z tego, co czyta, wyciąga wnioski, zaspjuje redakcję swoimi pytaniami, przesyła uwagi i projekty ulepszenia pisma, proponuje tytuły powieści arkuszykowych, wybierając najczęściej klasyków, albo współczesnych autorów — i to wcale nie autorów płytkich powieści sensacyjnych, prowadzi zacięte dyskusje na łamach gazet; dzieli się z ogółem czytelników swoimi doświadczeniami.

Dzisiejszy czytelnik wie, że głos jego nie rozwieje się bez echa. Dzisiejszy czytelnik — chłop i robotnik umie się poznać zarówno na dobrej książce, jak i na dobrym artykule w gazecie, na ścisłej, rzetelnej notatce, na opisie doświadczeń, zawartych w wydrukowanym liście innego czytelnika. Kilkaset tysięcy istniejących już podręczników zbiorów książek fachowych i literackich — łącznie z siecią bibliotek gminnych, punktów bibliotecznych i świetlic — to podwaliny wielomilionowej stałej bazy czytelniczej. Fakt ten musi brać pod uwagę nie tylko wydawcy i sprzedawcy, zaprawdający sprzedaż książek w gminnych spółdzielniach oraz w ich filiach. W tej chwili najwięcej do zrobienia mają pisarze.

Wierzyński obok Rodziewiczówny i Mostowicza.

Z pierwszego spojrzenia na kilkumiesięczny bilans bibliotek w gminie K. można by wyciągnąć wnioski, że wieś czyta Sienkiewicza, Rodziewiczównę, Mostowicza, trochę Kruczkowskiego, Kowalskiego, Szolchowa. Czy jednak z tego wynika, że przede wszystkim te książki zapakują tu głód lektury? Faktem jest tylko jedno, że sięgnięcie po książkę poszło przeważnie po linii dawnych nawyków czytelniczych. Trzeba będzie oczywiście podejmować cały szereg akcji, zmierzających do przełamania tych nawyków, wprowadzić w obieg nowe książki, urządzić wieczory dyskusyjne, przybliżyć tego „surowego“ jeszcze czytelnika, który prosi o radę i wskazówki. Kierownik biblioteki w akcji zalecania książek będzie musiał oprzeć się na tych ludziach, którzy kierowani świadomością klasową potrafią dokonać wyboru między Wasilewską a Rodziewiczówną, Kowalskim a Mostowiczem. Gminna biblioteka w K. nie stała się jeszcze instytucją masowego oddziaływania, ma na razie wąski krąg odbiorców. Czyżby gmina była kulturalnie tak bardzo zacofana, czyżby stroniła od słowa pisanego? Liczba pism na gminie świadczą, że tak nie jest. W lipcu można tu było zanotować 390 prenumeratorów „Gromady“, 173 „Rolnika“, 150 „Przyjaciółki“, 65 „Chłopskiej Drogi“, nie mówiąc już o mniejszych ilościach innych pism-gazet. Byłoby rzeczą celową, aby w tych pismach tak szeroko docierających do gminy podjęto zagadnienie recenzji książek, oraz sumarycznego omawiania pozycji, jakie wchodzą do katalogu biblioteki gminnej. Wpłynęłyby to niewątpliwie na zainteresowanie się książką w większym stopniu niż dotychczas“.

Yankes i kultura

W osobliwy sposób obchodzą w Nowym Yorku rocznicę śmierci znakomitego pisarza — humorysty amerykańskiego Marka Twaina. Nowojorska rada szkolna skreśliła z indeksu lektury przeznaczanej dla młodzieży książkę Twaina pt. „Yankes na dworze króla Artura“. Dlaczego? Dlatego, że wykryto w niej niebezpieczne tendencje demokratyczne.

Przedstawiciel amerykańskich artystów, uczonych i pracowników wolnych zawodów — Forman oświadczył z oburzeniem, że nowojorska rada szkolna wstąpiła w ślady hitlerowców. Istotnie skreślenie z listy lektur książek wielkiego, postępowego pisarza, przypomina okres, kiedy to na ulicach Berlina palli hitlerowcy dzieła wybitnych pisarzy europejskich istnieją jednak znacznie wcześniejsze metody niszczenia kultury. Uprawiali je władze kościelne, brońmy się przed Galileuszem i Kopernikiem. Nowojorska rada szkolna przypomni sobie poprostu średniowieczne sposoby obrony ciemnoty.

Nikt nie może być prokiem w zakresie kultury we własnej ojczyźnie, szczególnie gdy ta ojczyzna są Stany Zjednoczone, w wrót których jak na ironię stoi posąg wolności.

J. S.

Amerykane ratują Anglię

Oczywiście, na swój sposób. Z iście amerykańską fantazją, godną niedoszłych władców świata.

Otóż amerykański Instytut Demograficzny ogłosił ostatnio radykalny i wszechstronny środek (cystyżare et purgare, jak się śmiał stary Moliere), który jakoby mógł jedynie i wyłącznie ocalić trawioną przez kryzys i wszelkiego rodzaju dolegliwości, Anglię. Szanowny Instytut radzi po prostu Anglikom — by opuścili... Anglię. Proste, czy nie prawda? 15 milionów Anglików powinno zdaniem amerykańskiego instytutu opuścić wyspy brytyjskie, a wówczas... Wówczas Amerykanie z jeszcze większą łatwością zagarną resztki Anglii.

A jaka była reakcja Bevina na projekt Instytutu? Pojechał do Waszyngtonu i dokonał dewaluacji funta, by Amerykanie mogli łatwiej kupić Anglię. Czy nie tak? K.

Któż tego nie wie?

Mija właśnie półtora roku od chwili wejścia w życie sławnego na całej kuli ziemskiej „Planu Marshalla“. W wyniku jego realizacji — jak wiadomo — miały już w 1952 roku osiągnąć kraje dotknięte pomocą amerykańską całkowitą równowagę gospodarczą.

Tymczasem jednak? Tymczasem czytamy w raporcie p. Mariolino, sekretarza europejskiego komitetu planu: „Sytuacja jest tak trudna, że wydaje się niemożliwa do przezwyciężenia“. Rzeczywiście p. Mariolino nie skłamał, choć zapewne nie łatwo było mu tę prawdę powiedzieć.

Państwo zmarshallizowane zapłaciły jedynie za jedną trzecią towarów importowanych z USA. Ich długi zagraniczne wzrosły do katastrofalnych rozmiarów. Pieniądzy na pokrycie długów brak. Jeżeli np. Anglia nie otrzyma teraz 400 milionów dolarów to w drugą rocznicę powstania planu Marshalla „splajtuje“ ostatecznie. Stany Zjednoczone mogą udzielić pożyczki Anglii, ale pod warunkiem zdevaluowania wartości funta. I ten warunek został spełniony. Podobnie musiały uczynić wszystkie niemal kraje paktu atlantyckiego. W rezultacie ich zadłużenie, a więc zależność od USA znowu wzrosła, a oto właśnie imperialistom amerykańskim chodzi. Departament Stanu ogłosił niedawno, że pomoc amerykańska dla Zachodniej Europy zależeć będzie głównie od uznania przez nią „liberalizmu gospodarczego“ lansowanego przez Biały Dom. Ale nie ujawnił, że ów liberalizm ma stworzyć

W NUMERZE 40 (219)

TYGODNIKA „WIES“

Z DNIA 2 PAŹDZIERNIKA

1949 ROKU

W. Czerpakow — Niezwyciężone są siły pokoju; Marek Lisiński — List do amerykańskiego żołnierza; Dominique Desanti — Sztuka orężem w walce o pokój; Konstanty Grzybowski — Wygrana Rewolucja; Jan Czar — Na zachodzie dyktatł; Claude Sermet — Kongres Zwolenników Pokoju; Rashid Jahan — Gdzie jest Bóg niedzarzy?; Józef Kelera — Imperializm wczoraj i dziś; Stanisław Ciesław — Budowa Ludowej Warszawy; Stephan Hermlin — Popioły Brzezinki; Ludwik Łakomy — Wśród robotników i „gulonów“; Witold Jedlicki — Zeszyty filozoficzne; Pablo Neruda — O sytuacji w Chile; Andrzej Braun — Wiosna w Sakerze; Piotr Chmura — O stolicy pod koniec; Józef Pogan — Słuszny apel; Fakty i zdania; 27 ilustracji, 8 stron

FAKTY I ZDANIA

szerekie możliwości dla — likwidowania przemysłu i samodzielnoci Europy, by broń Stany Zjednoczone przed wrażliwymi sprzecznosciami w ich gospodarce, przed kryzysem. Któż jednak tego nie wie? P. P.

Nieuinni bandyci

Przed niedawnym czasem dokonano — jak donosiła prasa — w Stanach Zjednoczonych napadu na koncert słynnego śpiewaka murzyńskiego Paula Robesona. Napad dokonali faszyci i chuligani spod znaku Ku-Klux-Klanu. Ale... ale Robeson był winien wszystkim. Jeśli ktoś sądzi, że to paradoks, niechaj posłucha oświadczenia gubernatora Stanu New - York Deweya. Otóż Dewey oskarżył Robesona, że „świadomie spowodował napad na siebie“. Ba Robeson i jego słuchacze dokonali jeszcze większej zbrodni. Bronili się. Doprawdy skandal! Dewey zarzucił napadniętym przez faszystów słuchaczom koncertu Robesona, że „posiadali przy sobie broń, która mimo, że nie jest zabroniona przez prawo, ale nawet w postaci: kija do gry w baseball, noży do otwierania konserw, kamieni i baniek z czarnym i czerwonym pieprzem — w rękach zorganizowanej grupy może się stać czymś strasznym, a nawet śmiertelnie groźnym“.

Strasza rzeczywiście broń. A jaką broń mieli faszyci? O tym pan gubernator już nie wspomina. Gdyż oni są uznani przez dzisiejszych władców Ameryki za niewinnych z zasady. Dlatego, że są faszystami. K.

Czekamy na zaproszenie

Szanowny Kolego Redaktorze!

W Waszym piśmie czytuję coraz częściej artykuły i noty swoich kolegów ZMP-owców. Ostatnio szeroko omawialiśmy na zebraniu nasze goła wieś młodych i starszych pisarzy ludowych, które wydrukowaliście. Wynika z tego, że na wsi, szczególnie zaś wśród młodzieży aktywnej można znaleźć pisarzy, którymi nie powstydzi się nawet Wasze pismo.

Dla nas jest to sprawa niezmiernie ważna. Każdy artykuł, pokazujący konkretnie istniejącą wieś, rzeczywistą sytuację, stanowi dla nas wielką pomoc, nie mówiąc już o tym, że chłop przed wszystkim czyta i wszystko, co bezpośrednio ich dotyczy. Np. w naszych stronach dyskutowaliśmy gorąco na temat zeszlornych artykułów kolegi Mieczysława Grada. Do dyskusji brali się i starsi chłopci, którzy dotąd trzymali się na uboczu a teraz ich „ruszyło“. Nasze koło prosi Was, żebyście jak najwięcej tego rodzaju reportaży z terenu drukowali, bo one budzą momentalnie oddźwięk.

Z tym wiąże się jeszcze jedna najważniejsza sprawa — kształcenia pisarzy — korespondentów. Nie zawsze będziemy mogli spotkać się osobiście chyba, że powrócicie do Waszych tradycji urządzania roboczych zjazdów pisarzy i korespondentów. Tydzień, rzetelnej, wspólnej z Wami pracy opłacił by się Waszemu piśmie, Związkowi Samopomocy Chłopskiej i nam, którzy chcemy pisać, a nie zawsze otrzymujemy pomoc instrukcyjną.

Zapewniam Was, że setki młodzieży czekają na Wasze zaproszenie. przyjmijcie pozdrowienia S. P. z rzeszowskiego

O czym w prasie głucho?

W środowisku, w jakim się obracam, spotykam się w większej części z młodzieżą pracującą w przemyśle, pochodzącą przeważnie ze wsi nieraz bardzo oddalonych od centrów życia kulturalnego. Miejsce mego zamieszkania to małe miasteczko przemysłowe — Pieszyce, jedno z wielu na Dolnym Śląsku. Jedyną kulturalną rozrywką jest tu kino. Filmy, jak filmy, są różne, ogląda się przeważnie wszystkie. Ale, o dziwo! gdy jest wyświetlany film wartościowy społecznie, sala kina świeci pustkami. Natomiast przy najgorszej choćby szmirze — przepelniona. Nie wiem jak to zrobić tak dalej jednak być nie może. Młodzieży trzeba zwracać uwagę na wartościowe filmy.

Została otwarta w miasteczku świetlica, w której mają się niby odbywać regularnie odczyty, wykłady i pogadanki na ten temat, lecz jakoś nie widzimy rezultatów. Marzę o tym, żeby ktoś zdołał się na wynalezienie lepszej formy niż monotonna recytowany odczyt, który raczej usposabia do snu niż przekonuje.

I o jednym jeszcze marzę. Żeby panowie literaci, publicyści, reportażystki zainteresowali się problematyką życia kulturalnego naszych

miasteczek. Bo jakoś o tym w prasie głucho. Jak w miasteczkach?

BRZEZIŃSKA STEFANIA

Pieszyce, Mała 3, pow. Dzierżoniów woj. wrocławskie

Zadanki na lepiej

We wschodniej części powiatu radomskiego leży wieś Korytno. Społecznie i gospodarczo jest różnicowana. Przeważają mało i średniorolni, jest kilku gospodarzy bogatszych. Prasa jak dotychczas słabo do wsi dociera. Są tu jakieś widoczne opory, utrudniające rozbudzenie się życia politycznego gromady. Jedyną organizacją, poruszającą się zresztą według tradycyjnych wzorów jest Ochotnicza Straż Pożarna, która rocznie organizuje kilka przedstawień dla wsi, no i ma nie mały udział w przygotowywaniu zabaw wiejskich.

Przy przyjrzeniu się wsi Korytno widać, że jej średnio i małorolni chłopci nie wytworzyli w sobie jeszcze dostatecznie silnych podnień do wzięcia w swoje ręce kierownictwa gromady. Widocznie stare autorytety — bogaci chłopci brudzą tu jeszcze po cichu, tłumiąc inicjatywę tych jednostek, których działalność przyniosłaby lepsze warunki dla biedniejszej części wsi, a tym samym wyrwałaby ją spod zależności elementów kapitalistycznych, jakie jeszcze skrycie żerują w setkach wsi, podobnych Korytnu.

Mocnym punktem w Korytnie, który ma szansę wspomóc mało i średniorolnym, pchnąć ich na właściwą drogę jest szkoła. Dobrze świadczy o dwóch nauczycielach tej szóstoklaszowej szkole, że w roku ubiegłym przeskolili kilkunastu analfabetów, że w tym roku w oparciu o koło ZMP pragną zlikwidować analfabetyzm u siebie w 100 procentach, że w tej sprawie wezwali do współzawodnictwa sąsiednią gromadę Ochotnik.

Ale sam fakt, że te plany się realizują coś mówi i o samej gromadzie, mówi o tym, że chłopci tamtejsi chcą w pierwszym rzędzie zerwać jaknajszybciej z ciemnotą. I to jest chyba pierwszy warunek każdej innej działalności. Że spełniają go chętnie, daje to nadzieję na to, że właśnie ci łaknący z trudem odczytanego słowa pisanego zabiorą się żywo i do zorganizowania koła produkcyjnego, że właśnie oni najchętniej będą zaglądali do świetlicy, by wysłuchać tam pogadanki, że oni w przyszłości otoczą dużym zainteresowaniem punkt biblioteczny przy szkole w Korytnie. Wydaje nam się, że w oparciu o młodzież i właśnie tych z Korytna, którzy wyszli i wychodzą z analfabetyzmu będzie można ruszyć we wsi i sprawę sklepu spółdzielczego, będzie można ożywić koła partyjne, by nie „istniały tylko na papierze“, jak powiedział jeden z Korytnian. S. T.

Apel

Związku Literatów Polskich

Zarząd Główny Związku Literatów Polskich, przygotowując do druku dzieło pamiętkowe „Straty literatury polskiej, 1939 — 1945“, obejmujące życiorysy pisarzy polskich zmarłych podczas ubiegłej wojny, zwraca się do wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłych pisarzy z prośbą o nadsyłanie Redakcji wszelkiego rodzaju informacji, dokumentów itp. materiałów dotyczących życia i twórczości tych pisarzy, ze szczególnym uwzględnieniem lat wojennych.

Wszelkie informacje należy przesyłać pod adresem Zarządu Głównego Z. L. P. (Warszawa, Al. Stalina 35), na ręce J. W. Gomułckiego.

Książki nadesłane

Janusz Rychlewski „Człowiek z Gu-taperki“ Nakład Gebethnera i Wolffa Warszawa 1949

Karol Bunsch „Miecz i pastorał“ Nakład Gebethnera i Wolffa Warszawa 1949

Wacław Szyszczak „Rzeka posepna“ 2 tomy Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Jan Neruda „Opowiadania ze starej Pragi“ Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Jacques Roumain „Źródło“ Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Stefan Heym „Zakładnicy“ Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza Poznań 1949

Henryk Sienkiewicz „Potop“ tomy I, II, III, IV, V. Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Samuel Fiszman „Mickiewicz w Rosji“ Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1949

Wiosna Ludów w Europie tom II. Wydanie zbiorowe.

JAN MARSZAŁEK

OŻYWIĆ BIBLIOTEKI

Gminna biblioteka w K. w powiecie sieradzkim ma za sobą zaledwie parę miesięcy żywota, jak na razie bardzo trudnego, bo jej 800 tomów mieści się chwilowo (z braku urządzeń i lokalu) w prywatnej szafie i prywatnym mieszkaniu nauczyciela miejscowej szkoły podstawowej, pełniącemu funkcję bibliotekarza.

Bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy na podstawie praktyki pierwszych miesięcy funkcjonowania tej biblioteki ustalili ostatecznie, jak się układa jej krąg czytelników i jaki jest zakres ich zainteresowań. Przerznięcie kartoteki pozwoli nam jednak na stworzenie sobie obrazu „zastanego wyniku“ odbiorców książek. Będą to na ogół czytelnicy, których doświadczenia lekturowe kształtowały się pod wpływem określonego środowiska (np. w okresie międzywojennym biblioteki parafialne), biblioteki „Macierzy Szkolnej“). W środowisku wiejskim ci właśnie są starymi nawykami czytania będą stanowili pierwszą falę zgłaszających się do biblioteki, oni będą uchodzili za autorytety, do nich po poradę, „co czytać“ zwrócą się chętni, nowi adepti książki. Dla kierownika biblioteki będzie dlatego rzeczą niesłychanie ważną rozeznaczyć w swoim gminnym aktywie czytelniczym.

W gminnej bibliotece w K. nie wielka jest na razie grupa aktywnych czytelników. Liczy ona spośród starszych około 30 osób. W tym jest kilku nauczycieli, kilku pracowników urzędu gminnego, agencji pocztowych (na terenie gminy urzędują dwie agencje pocztowe), spółdzielni, milicji oraz kilkunastu chłopów z wyrobieniem społecznym i politycznym. Pod ich wpływem może się powiększyć grupa czytelników, od nich to w dużym stopniu będzie zależało z jakim zamówie-

nem przyjdzie do biblioteki nowy czytelnik.

Ta grupa ma kilku reprezentantów. Ich upodobania układają się w zależności od wpływów, w kręgu których się obracali. Okazuje się, że entuzjasta Kraszewskiego, Sienkiewicza — gospodarz czterohektarowy, nauczy się czytać w szkółce dworskiej jeszcze przed pierwszą wojną światową. Dwór wyznaczał mu lekturę, podsuwał „Bajarską Polskę“, „Św. Genowefę“, „Pas rycerski“, później zalecał Kraszewskiego i Sienkiewicza.

Inną drogą do książki i z innymi wynikami doszedł sołtys jednej z gromad gminy K., dawny długoletni członek P.P.S-u obecnie P.Z.P. R-owiec, właściciel pięciohektarowego gospodarstwa.

Opowiada jak to za jego młodości w jednej wsi powiatu łaskiego, gdzie wówczas mieszkał, było tylko dwóch takich co czytać i pisać umieli. Od jednego z nich nauczył się poznawać litery alfabetu. Z tą umiejętnością zaczął się przegrzyzać przez „Gazetę Święteczną“. Po pierwszej wojnie światowej czytanie broszur i pism partyjnych nie tylko pogłębiło w nim klasową świadomość, ale kazalo mu szukać i właściwych książek. Ten czytelnik wysoko dziś ceni „Kordiana i Chama“, „Pawie pióra“ Kruczkowskiego oraz „Dalekie i bliskie“ i „Rodzinę Mianowskich“ Kowalskiego. Poszukuje on książek, które ujmują rzeczywistość klasową.

Dużą część grupy aktywnych czytelników stanowi wiejska inteligencja urzędnicza, zatrudniona na poczcie, w spółdzielni czy w urzędzie gminnym. Jej zainteresowania z jednej strony były kształtowane przez szkołę okresu międzywojennego i drugiej przez oceranie się o drobnomieszczactwo. Stąd w ich spisie lektury znajdzie się Sienkie-